Nr. 270. Lwów — Piątek dnia 22 Listopada. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Cecylii P. Onysifora M. Jutro: św. Klemensa P. Erasta Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 7 m. 25 Zachód „ „ 4 m. 9

Długość dnia godzin 8 minut 44 Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Przemówienie prof. Stanisława hr. Tarnowskiego

na wieczorze „Trzech wieszczów“ d. 18 b. m. w Krakowie.

Z gór, gdzie dźwigali ciężkich krzyżów brzemię,
Widzieli zdala obiecaną ziemię...

Sprawdziło się, co jeden z nich przepowiadał, że „sami do tych nie wejdą przestrzeni — do godów życia nigdy nie zasiędą“. Nie sprawdziło się i nie sprawdzi, że „może zapomniani będą“.

Trzech ich było, na górach najwyższych i pod brzemieniem najcięższem. Pamięć nie przypomni, historya nie wskaże trzech naraz w jednym narodzie wielkich poetów. Wszyscy trzej stali na szczytach, wszyscy patrzali w stronę obiecanej ziemi; złączeni tem powołaniem, odmienni rodzajem natury i rodzajem talentu, składają razem pełny akord poezyi polskiej. Przypadkowo zapewne, ale wyobrażają i geograficzną troistość Polski. Jeden Litwin, po wiekach ze ślubu Jagiełły zrodzony potomek; drugi Koroniarz, czystej krwi Mazur z prapradziadów; trzeci w wołyńskim Krzemieńcu urodzony, choć nie Rusin ze krwi, ale z ziemią, z bojami, z cierpieniami ziem ruskich wyobraźnią, z ich rzewnością i tęsknotą usposobieniem złączony, ma prawo wyobrażać w poezyi polskiej „ziemię stepów gładką, cichą“ i smętną, przeczuciową lirę Wernyhory.

Wszyscy trzej są produktem tego stanu świata, którego treścią i cechą jest sprzeczność między sumieniem a rzeczywistością, tem, co jest, a tem, co być powinno. Ich siły, zasługi, chwały, jak ich słabe strony i pomyłki, z tego stanu wynikają, z tej sprzeczności pochodzą. Ale na każdego działa ten stan rzeczy inaczej, każdy jest inaczej jego produktem. „Mickiewicz na zawsze zwać się będzie stwórcą. On zastał chaos, on rzekł w naszej literaturze: „światło stań się“. On był dla ludzi mego pokolenia miodem i mlekiem, i żółcią i krwią duchową, my z niego wszyscy“ *).

Najstarszy, największy, on obudził natchnienie, on dał przykład tworzenia, on pierwszy natężył wzrok, by dojrzeć ziemię obiecaną; inni za nim dopiero. On miał najwyższy stopień i najszerszą rozległość siły twórczej, największą równość i harmonię jej pierwiastków; dlatego on najdoskonalszy, on niezrównany, on do naśladowania najtrudniejszy. „Granitowe skały, to kości planety, jądro jej, energia jej. Tem samem jest Mickiewicz w świecie duchowym Polski. Jego postacie na wieki osiadły tu, są tutaj, przy mnie, ze mną, znam je; nie tęsknię za niemi, bo tak je mistrz w mózg mój wrył, że choćbym chciał się od nich rozdzielić, nie potrafię. Wykuł ich z granitu“ **).

Dlaczego Mickiewicz jest środkiem ciężkości poezyi polskiej? Dlaczego jest jej granitową posadą? Dlaczego jego postacie są w granicie wykute? Dlaczego on ze wszystkich największy i najbardziej wiekuisty? Dlatego, że miał zdolność największą? Z pewnością największą i najrozleglejszą. On w uczuciowem natchnieniu nikomu nie daje się przewyższyć; w epickiej doskonałości zbliżał się do Homera. Ale tej doskonałości przyczyną i tajemnicą jest prostota i prawda, która w nim jest. On choć stworzony wpływami czasu, od nich zależny, w końcu nawet nimi porwany, on z każdego uczucia, każdego stanu duszy wyraża i odtwarza to, co najistotniejsze, co wrodzone, co do tego uczucia koniecznie należeć musi, w czem się to uczucie zawsze w jakimkolwiek wieku, czy narodzie poznać musi. Wiek, czy naród, któryby na sobie niedoświadczył nic podobnego do wywożenia kibitek, któryby sam przez się nie znał tych uczuć, jakie Halban wpaja w duszę młodego Alfa, któryby nie potrzebował brać się do broni na to, by się bronić, lub wybić, musi rozumieć i podzielać miłość ojczyzny, jak ją Mickiewicz czuje i wyraża w *Dziadach*, w *Wallenrodzie*, w *Tadeuszu*, bo to jest miłość ojczyzny, jak jest sama w sobie, a pierwiastki i tony tam są, jakie są od niej nieoddzielne, są w jej naturze i istocie: są polskie w warunkach naszego stanu, ale są zarazem i powszechne i niezmienne. Są dodatki, osobiste i czasowe, które zostaną tylko, jako ślady usposobień lub stosunków, takie jest widzenie księdza Piotra, takie są sceny Senatora; ale pod temi przemijającemi zjawiskami jest granitowy grunt miłości ojczyzny, niezmienny i niepożyty, jest jej istota sama, jak jest, jak być musi zawsze i wszędzie, gdzie jest i jeżeli jest.

Jak zaś treść i istota uczuć ludzkich jest powszechna i niezmienna, bo najprostsza, najprawdziwsza, najistotniejsza, tak ich wyraz nie osłabnie i nie zblednie nigdy, dlatego, że on znowu jest najprostszy i najprawdziwszy. — W formie „Wallenroda“ są wpływy zewnętrzne, obce; w formie „Dziadów“ jest zależność od upodobań czasu, a w ich treści jest osobista skłonność poety do mistycznych wierzeń i przeczuć; ale sposób, w jaki Mickiewicz wyraża swoją myśl i swoje uczucie, jest zawsze prosty, powstaje sam z siebie, wychodzi z pod jego pióra tak, jak się zrodził w jego głowie i sercu. „Ja słówek nie dobieram i rymów nie składam“, to prawda. On nigdy nie szuka, on się nie namyśla, jakby to lub owo powiedzieć w sposób nowy, niebywały, zadziwiający. On „każdy ton z siebie dobył, wie o każdym tonie“, ale on nie pyta naprzód i nie słucha, jaki ten ton sprawi efekt na słuchaczu. Nie dodaje sobie gracyi, nie lubuje się w łatwych dowolnościach stylu, nie potrzebuje zmienności rytmu, nie szuka wdzięku, nie wspomaga się okazałością i pompą. On wie, że to wszystko w sobie ma; że bez szukania znajdzie i odda czy wdzięk, czy gracyę, czy moc, czy wspaniałość, a nie potrzebuje namyślać się, jak się to robi — zrobi się samo; nie dba, jak to zadziwi, jak się to spodoba, bo pewien, że dobre będzie; kocha swoje dzieci wieszcze, ale nie kocha się w sobie. Stąd ta doskonałość, ta klasyczność jego wiersza, jego stylu, wynikająca z prostoty, która wynika zawsze ze szczerości, z rzetelności uczucia i myśli. Słyszy się czasem z cicha szeptane słowa, jakoby forma Mickiewicza była już cokolwiek niby przestarzała; jego wiersz nie dość kunsztowny, jego rymy nie dość trudne i wyszukane. Brak zewnętrznych łatwych efektów biorą niektórzy za brak siły, za brak własnych cech i znamion, za brak wreszcie biegłości i maestryi stylu i wiersza. Przypomina to tych francuskich krytyków i estetyków, którzy żałowali Homera, że nie jest dość ozdobny i tkliwy, a tragików greckich, że za mało w nich retoryki i deklamacyi. Mody przejdą, sztuczne efekta opatrzą się i sprzykrzą, a język, styl, wiersz Mickiewicza zostanie najpiękniejszym, jak długo będzie język polski na świecie, właśnie dlatego, że wszędzie i zawsze, na szczytach natchnienia, czy w nizinach potoczności, w Improwizacyi, czy w historyi o księciu Denasów, jest zawsze prosty i zawsze doskonały.

Natchnienie równe sztuce, równa siła w uczuciu i w wyobraźni, obie w potędze wysokiej. jak rzadko, miłość ojczyzny i jej boleść, oddana w wyrazie najwyższym, a najprostszym, wybuchy, godne Prometeusza Eschyla, skargi, godne Antigony, i olimpijska jasność Homera, przeświecona tylko, nie zamglona rzewnością i tęsknotą: czerstwość, zdrowie, jędrność, w słowach poety i w jego postaciach (jędrność i prawda w jego myśli, nawet kiedy w postaciach jest chorobliwość — Gustaw i Konrad) — to jest Mickiewicz, to ten granit w nim i w jego poezyi. „Mickiewicz, to szpik lwa“ — mówi na innem miejscu Krasiński. A choć jest i na nim dowód — niestety — że sam szpik lwa w naszym świecie nie ma przywileju ciągłego zdrowia i może podlegać grasującym chorobom, to niemniej lew jest lwem. „Są inni nieśmiertelni — wyższych nie spotkałem“.

„Postacie, wdzięku niesłychanego pełne, błyskające, świecące, jak tęcze, wieczną tęsknotę zostawiające w duszy, przesunęły się i gdzieś odleciały, i nigdy nie wrócą. Przypiął im skrzydła, posłał je gdzieś za gwiazdy.... gdzież one teraz? Gdzie pójdą szukać Anhellego? Kto mi wskaże nadpowietrzny szlak, kędy ostatni raz westchnęła odlatująca dusza Aliny?.... Planeta choć ma granit i marmur, jeszcze nie jest zupełnym, całkowitym. Muszą rododendrony zakwitnąć na granitach, musi światło białe rozpaść się na siedm barw tęczy, i z tej posady kamiennej, tytańskiej, którą zaokrągliła siła skupień, muszą ku niebu rozlecieć się wonie, wiązki kolorów, piany wodospadów, wyziewy dolin, chmury coraz wyżej, wyżej powracające w niebo, aż zginą przed oczyma... Z tego to głównego akordu, raczej tonu rozwiedzionego po całym duchu dzieł Juliusza, wypada ich forma, raczej rozprzęgliwa niż skupliwa, raczej odśrodkowa, niż dośrodkowa, raczej malownicza, niż kująca rzeźbę, raczej muzyczna, niż malownicza“.

Tak opisuje Słowackiego Krasiński *). Dodaje, że nie tyka tego, „co w nim jest słabością, usterkiem, niedokończeniem, dysharmonią“ — zostawia to tym, co na to trzymają oczy otwarte. Nie dodaje — po części nie mógł, bo nie znał jeszcze, kiedy to pisał, że te barwy tęczy i piany wodospadów umiały jednak czasem skupić się w kształty rzeczywiste, nie rozpływające się w eterze, ale stojące mocno na ziemi, że ta forma rozprzęgliwa skupiała się jednak w stałe wypadki i postacie (w Horsztyńskim naprzykład). Rozprzęźliwość, rozpływanie się gdzieś w eterze, tworzenie malarskie, nie rzeźbiarskie, wrażenie raczej muzyczne niż malownicze, bo ulatujące i unoszące gdzieś a zwykle nieokreślone, wszystko to jest w Słowackim, to jego charakter i znamię, a jednak ten sam po Anhellim, Szwajcaryi, Lilli Wenedzie, napisze Horsztyńskiego, a własnem ja opanowany i zajęty bardzo, umie przecie przenosić się, wcielać się w dusze innych ludzi, i tworzyć postacie pełne życia, wdzięku lub grozy, które z nim samym nie mają nic wspólnego. Najwięcej subjektywny z naszych wielkich poetów, jest zarazem tym, który z nich najwięcej usposobiony był do dramatu; w tej formie, tak z jego naturą zda się niezgodnej, pisał wiele i pisał lepiej od innych. Jak tę sprzeczność zrozumieć i wytłumaczyć? Dlaczego Słowacki nie został zawsze w tęczach i eterach, albo kiedy na ziemię i do rzeczywistości zstąpił, dlaczego w niej i z niej nic zupełnego nie stworzył, zaczynał tylko a nie wykonywał? Dlaczego nie został tragikiem pierwszego rzędu, tym wielkim tragikiem, na którego dotąd czekamy, kiedy miał po temu wiele warunków?

Fantazyę miał z naszych wielkich poetów najbujniejszą, najlotniejszą; uczucie miał nie najgłębsze, ani najsilniejsze, ale najrzewniejsze; tylko naturę miał najmniej męską, najbardziej podległą wrażeniom, najbardziej zależną. Zależną od wpływów zewnętrznych, od innych poetów i dzieł, ale zależną także od wrażeń i popędów własnych. Ująć je i niemi kierować, a nie dać się im porywać, tego nie umiał, tego nigdy nawet nie chciał, nie miał za potrzebne. Pod jego fantazyą, pod jego uczuciem, nie było tej granitowej posady, która się nazywa wolą, trzymaniem siebie w mocy. W uczuciu i w wyrazie uczucia namiętny jest często i bardzo, ale namiętność nie zawsze jest rzeczywistością siły, zwykle jej pozorem lub surrogatem, a właściwa siła uczucia jest w jego rzewności, żałości, tęsknocie. Właściwym tonem jego, tym „tonem rozwiedzionym po całym duchu dzieł“, jak mówi Krasiński, jest żałosny *minor*, który działa najsilniej, nigdy swego wrażenia nie chybi i dźwięczy tam nawet, gdzie jędrny i dzielny *major* zdaje się odzywać potężnie i heroicznie. W Anhellim, w Lilli Wenedzie, w Szwajcaryi, minor dominuje, swój charakter wybija na dziele i nadaje mu ten wdzięk właściwy a niezrównany. Ale najpiękniejsze chwile i postacie dramatów, Zbigniew i Wojewodzina w Mazepie, sceny miłości między Gianim a Beatrix Cenci, poczęte i wykonane są w takim minorze: a w samym Horsztyńskim, w całym niezrównanie szczęśliwym realizmie wykonania, Amelia, Salomea, sam Szczęsny, nawet stary, ślepy konfederat w swoich uczuciach i postanowieniach, stworzeni są w rzewnej minorowej żałości. Ona jest nieustającym i niezrównanym akompaniamentem bojów i przygód Beniowskiego, ona w scenie spisku wzywa do broni przez usta Kordyana; a tam nawet, gdzie najbardziej gniewny i twardy, w Grobie Agamemnona, kiedy chce „wichru i tententu“ a woła na koń, jeszcze musi się sam rozkołysać i rozmarzyć miękkiemi i tęsknemi wrażeniami i myślami.

Ale to jego siła, jego właściwa broń, tą on podbija wyobraźnie i uczucia, tą zdobywa podziw i współczucie nawet tam, gdzie nie wywołuje uwielbienia, a nie olśni do zaślepienia. Nikt, jak on, nie wedrze się pod żebra żałosnym rozdzierającym tonem swojej skargi, nikt tak nie rozmarzy wyobraźni i nie uniesie jej gdzieś w sfery nieznane i nieokreślone, nikt tak słowem, wierszem nie działa na same nawet zmysły, nie wywołuje wrażenia tak „malowniczego i muzycznego“. On w naszej poezyi wyobraża pierwiastek marzenia i tęsknoty, a nikt nigdy lepiej od niego tych pierwiastków nie wyobrażał i nie oddał.

Krasiński ma racyę, kiedy mówi, że te kwiaty i tęcze były potrzebne na granitach Mickiewicza, i ma racyę, kiedy w podziwieniu dla jego formy pyta, „kto po nim potrafi wiersze pisać“. Lepiej nikt; to pewna. W tych jego własnościach, w tych jego wdziękach, jest i niebezpieczeństwo — dla jego następców. Jego dowolności, jego kaprysy, te licencye, których on, mistrz, może sobie pozwolić z językiem i wierszem, te przeskoki myśli albo to jej niewyrobienie i nieokreślenie, (które już u niego są wadą i dla niego szkodą), nęcą niektórych, wydają im się wyższością Słowackiego, samą istotą tej wyższości, a pod ręką, nie kierowaną jego rzetelną wyższością, stają się przesadą, sztucznością, manierą. W czasie zwłaszcza, kiedy jest cała teorya — wygodna dla praktyki — która uczy, że istotą poezyi jest właśnie mglista nieuchwytność, a jej zadaniem nieokreślone wrażenie tylko, wywołanie tak zwanego nastrojenia (czy rozstrojenia?) za pomocą nerwów, w takim czasie Słowacki może służyć za wymówkę i niby usprawiedliwienie wielu nadużyciom i zboczeniom, którym on nie jest winien, ale które w złej lub dobrej wierze zasłaniają się jego przykładem. Naśladować go łatwo — wadami! Ale kto mu dorówna? kto dobędzie tych czarów ze swej wyobraźni, tych uczuć ze swego serca, tych dźwięków i kolorów z języka? Kto swoim postaciom da ten urok i to życie? Przypiął im skrzydła i uleciały „gdzieś do gwiazd“ — ale z nami przecie zostały i żyją znajome, poufałe, zawsze obecne. Zawsze unosić się będzie nad tą ziemią eteryczna postać Lilli Wenedy i jej cichy jęk i skarga Anhellego: zawsze ostatnie przedzgonne czasy Rzeczypospolitej pokażą skrawione serca Szczęsnego Horsztyńskiego i tych „Warszczan, co bili się za imię twoje;“ tęcze i kaskady Szwajcaryi, motyle skrzydełka Chochlika i Skierki zawsze migotać będą niezrównaną grą kolorów. *Ojciec Zadżumionych* wieki przetrwa w swojej posągowej boleści Laokoona; zawsze strachem i wstydem przejmie groźne pytanie: „na Termopilach jakąbym zdał sprawę“: a z wszystkiego i nad wszystkiem unosić się będzie ta prośba, którą Słowacki oddychał przez całe życie: „Aby was wskrzesił i dobył z mogiły i uczynił was narodem, który drugi raz kładziony jest w kołysce i spowity, by wyrósł prosty i nie skrzywiony na ciele“.

Krasiński nie zna żadnych marzeń ani rozmarzeń, nie roztkliwia się sam i nie roztkliwia nigdy. Czy błaga i zaklina, czy wskazuje przedświty szczęśliwszej epoki, czy patrzy w dawno zmarłych żywe twarze — nawet kiedy kocha swoją Beatrix, albo ze zgryzotą wyrzuca sobie los tej, której „nic jest wszystkiem i wszystko jest niczem“ — nawet wtedy w jego słowach brzmi major, tęgi, męski, groźny, albo namiętny, albo tryumfalny, albo rozpaczliwy, ale zawsze silny, jędrny, nie z arfy dobyty, ale z organu albo z grzmiącej trąby. Ten ton panuje w jego poezyi, bo ten był w jego duszy. Cechą tej duszy jest męska moc, która ogarnia cały bezmiar i całą bezdeń boleści, zda sobie z nich sprawę śmiało, jasno, bez względu na siebie, czy na swego słuchacza: „niech boli jak chce“ — ale w tej samej chwili pyta, co dalej, gdzie jest wyjście z tego „czyśca dni teraźniejszych“. W tem pytaniu nie pociesza się marzeniem, ani złudzeniem; to, co jest, widzi w całej nagości i okropności, to, co być powinno, wywodzi nie z marzeń lub objawień, ale z logiki dziejów, w której tkwi myśl Boga o ludzkości.

Zmysł rzeczywistości, zmysł praktyczny, jeżeli można się tak wyrazić, ma z tych trzech poetów w stopniu najwyższym: ma go naprawdę on jeden. Jakto? ten Krasiński, który w „Przedświcie“ widzi i obiecuje nowe Jeruzalem, który w Psalmie nie prosi nawet o nadzieję, bo ona jak kwiat się sypie, który swoją wiarę w przyszłość zasadza na Chrystusowej ofierze, na próbie grobu i na konieczności zmartwychwstania, ten ma mieć zmysł rzeczywistości? Czyż ten nie jest najbardziej marzącym z marzycieli i najbardziej mistycznym z mistyków?

Nie! Pomimo wszystkich pozorów nie jest tak, ale przeciwnie: od początku i do samego końca. Zawsze zdaje sobie sprawę z tego, co jest, i zawsze dąży do praktycznej konkluzyi: skoro tak jest, więc co dalej? co robić, żeby wyjść, żeby było inaczej? Pierwsza świadczy o tem „Nieboska komedya“, niemiłosierna w swojej rzeczywistości i prawdzie, a wskazująca przyszłość pod postacią krzyża na obłokach nie z mocy ani woli ludzi, w których nie ma pierwiastków odrodzenia, tylko ze zmiłowania Boga nad rodem ludzkim: „z myśli Bożej wywinie się świat nowy.“ W Irydyonie pyta, jakim sposobem Polska odżyć może. To samo pytanie stawia sobie od r. 1831 Mickiewicz, to samo wiele razy Słowacki.

Wszyscy trzej z jednego punktu wyszli, ze sprzeczności między tem, co jest, a tem, co być powinno, i wszyscy do jednego kresu zmierzali. Dlaczego jest, jak jest? Kiedy i jak się to skończy? Co robić, jak się zachować, żeby się skończyło dobrze? Ta kwestya praktyczna, polityczna i moralna staje się duszą ich poezyi: Wszyscy „widzą światło niebieskich promieni, ku którym dążyć winno ich plemię“ — ale te promienie każdemu w innej ukazują się barwie i inaczej drogę oświecają. Mickiewicz rozwiązuje pytanie widzeniem księdza Piotra, objawieniem, proroctwem (czterdzieści i cztery) — a proroctwo, gdyby się nawet kiedy sprawdzić miało, jest czystym tylko mistycyzmem. Słowacki w Anhellim odpowiada na pytanie ofiarą cichą, która dla jednego człowieka może być możliwą i dobrą, ale nigdy dla ogółu, dla narodu: w Lilli Wenedzie odpowiada rozpaczliwą zagładą sprawy dobrej, a na pociechę „zemstę zostawia wiekom“, nie bacząc, że ta zemsta będzie tylko karą na jednych, ale nie zadośćuczynieniem, nie zwycięstwem, nie odżyciem dla drugich.

U Krasińskiego konkluzya jest inna, obietnica przyszłości zasadzona na woli i działaniu ludzi, na czemś możliwem, rzeczywistem, praktycznem. „Idź i czyń, choć serce wyschnie w piersi twojej, choć zwątpisz o braciach swoich, choćbyś miał o mnie samym rozpaczać, czyń ciągle i bez wytchnienia....“

Później Mickiewicz widzi zbawienie świata i Polski w nowem objawieniu i wierzy w nowego objawiciela, którym się łudzi; Słowacki objawiciela odrzuca rychło, ale nowego objawienia wygląda. Krasiński zapowiada godzinę dopełnicielkę, Epokę Ducha św., ale rozumie ją jako wykonanie, urzeczywistnienie prawd, objawionych dawno i na zawsze. Przed rokiem 1846 Słowacki żyje w marzeniu i przewiduje sobie Kilińskiego, Krasiński widzi rzeczywistość i słyszy ten śmiech szyderstwa, w który parsknął trup Katarzyny. — W roku 1848 Mickiewicz znowu, w marzeniu, w złudzeniu, spodziewa się przejść przez Alpy ze swoim legionem i pod jego sztandarem złączyć Czechów, Kroatów i — Węgrów! Krasiński wie, że „darmo — stać tu musim sami“, wie, że „nie drugich śmiercią, lecz własną bezpłodnie, kończą na ziemi wszystkie ziemi zbrodnie“, a jako o środek ratunku i kordyał odżycia prosi o serce czyste i o dobrą wolę. On w tej trójcy poetów wyobraża pierwiastek statku, jasnej świadomości i tą świadomością kierowanej woli. Ideał, ostateczny cel, jest u wszystkich trzech jeden i ten sam, ale zmysł rzeczywistości, znajomość świata są u niego głębsze. I dlatego, kiedy tamci w swojem dążeniu do przyszłości błąkają się w mylnych objawieniach, albo kołyszą w fantastycznych marzeniach, on trzeźwo wskazuje drogę pewną, praktyczną, kiedy każe być „cierpliwością, co gmach swój stwarza z niczego powoli“, miarą, strojem w rozstroju, dla podłych tylko groźbą i gniewem, a zawsze i wszędzie „nad śmierć silniejszą siłą ukochania“.

Poetycznem uzdolnieniem nie tak równy i nie tak rozległy, jak Mickiewicz; fantazyą, rozmaitością tonów nie tak olśniewający, jak Słowacki, jednostajny (a czasem przesadny) w majestatycznej wspaniałości swego stylu: ale w zaklęciu i prośbie potężny, jak Skarga, w gniewie i oburzeniu od jednego chyba Danta słabszy, w pogardzie samemu Tacytowi równy, ma w swojej poezyi, bo ma w swojej duszy, siły, które mu pozwalają stawać śmiało między najwyższymi.

Jutro dobiegnie pół wieku mniej jednym rokiem, jak pisał te słowa, które, choć nigdy niezatarte, niezmazane, w taką rocznicę przypominają się żywiej:

„I tu chadzali w purpurze i złocie
Niesprawiedliwości
A dziś ich świątyń marmury śpią w błocie
Nad prochem ich kości.
I tu mawiali: Wytracim narody,
Roma jedna będzie:
Patrz po ich cyrkach jak pasą się trzody
I bluszcz pełza wszędzie.
A jednak tchnęli tą siłą bez granic,
Co światu przykładem:
Ale przepadli, bo struli się na nic
Własnych zbrodni jadem.
Niechaj mi świadczy ten Forum ludowy,
W dziki zmienion parów,
Niech mi te świadczą pościnane głowy
Korynckich filarów.
Niechaj mi świadczą te bogów posągi,
Pryśnięte w kawały.
Te wieże, termy, łuki, wodociągi,
Przedziczałe w skały.
Niech wszystko świadczy tu zdala czy zbliska,
W górze czy nizinie,
Że jest duch mściciel, co z bożej zarady
Tkwi w dziejów głębinie:
Że giną grzeszne i wieki i światy,
Lecz Polska nie zginie“.

Gdzie i kiedy było razem trzech wielkich poetów: gdzie zwłaszcza we współczesnym świecie byli tym równi? Byron już nie żył, i Goethe nie żył, kiedy Mickiewicz pisał Trzecią część „Dziadów“ i „Tadeusza“, Słowacki „Kordyana“, Krasiński „Nieboską komedyę“. — A ci, co razem z nimi żyli i tworzyli? Spróbujmy zmierzyć tego naprzykład, który u Francuzów uchodzi za ich największego, Wiktora Hugo z Mickiewiczem? Albo Heinego ze Słowackim? Albo Leopardego z Krasińskim? Dusza, wzniosłość natchnienia, powód cierpienia u naszych nieskończenie wyższe: ale wyższa także poetyczna zdolność, artystyczne mistrzostwo. Takich poetów, jak oni, od śmierci Goethego świat nie widział. Jest w tem rozkoszne uczucie radości, słusznej dumy, bo to znak sił wielkich, jakie mimo wszystkiego w nas są. Dobrze powiedział stary Koźmian do Krasińskiego: „Jaka to musi być matka, co takich synów wydała“.

Tych wielkich potomkowie, następujące po nich pokolenia! Miłują ich i czczą; Krasiński się mylił, kiedy przypuszczał, że „może zapomnieni będą“. Ale czy jesteśmy, czy będziemy ich godni? „Widzieli światło niebieskich promieni — ku którym w dole ciągnęło ich plemię“. Godni jesteśmy, godni ich będziemy, o ile na prawdę i rzetelnie do tych niebieskich promieni ciągniemy, o ile je dobrze przed sobą widzimy i rozeznajemy. Na to oni dają nam sposób, oświecają drogę: Jeden zaklina: „niech żywi nie tracą nadziei“. Drugi dodaje do tej nadziei warunek i środek, bez którego nadzieja nie może się ziścić, kiedy prosi: „daj nam wiekuiste wśród dóbr twych dobro, daj nam dobrą wolę“. A trzeci wskazuje cel, ten cel, który świecił wysoko nad nimi, i nad nami świecić powinien:

Słynąć
Świętym znakiem Twojej męki,
Piotra mieczem hetmanić rycerstwu twej wiary.
I przed oczyma pogaństwa rozwinąć
Królestwa twego sztandary.

*) Krasiński: List do Romana Załuskiego z 15 maja 1840.

**) List do Sołtana 5 grudnia 1855.

*) List do Romana Załuskiego.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń 21 listopada. Komisya budżetowa obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad rubryką budżetu: „Rada państwa“. Referentem był p. Henzel. P. Kaiser polemizuje z żądaniem p. Kramarza, aby przy wykonaniu robót artystycznych w gmachu parlamentu, uwzględniano artystów każdej narodowości i wyraża zdanie, że decydować mają tylko względy artystyczne. P. Menger proponuje, ażeby ze względów oszczędnościowych zmniejszono o 2 proc. preliminarz płac urzędników, w Radzie państwa zajętych. P. Romanowicz występuje przeciw temu wnioskowi. P. Pernerstorfer domaga się podwyższenia zredukowanych podczas odroczenia parlamentu płac służby parlamentarnej. P. Prochaska żąda osobnego wynagrodzenia dla sług parlamentu za posiedzenia nocne. P. Kramarz oświadcza, że jeżeli przy dekoracyi gmachu parlamentarnego decydować będą tylko względy artystyczne, to sztuka czeska może być zupełnie spokojna i nie potrzebuje obawiać się, że się ją pominie. P. Eugeniusz Abrahamowicz żąda również uwzględnienia artystów polskich przy pracach artystycznych w gmachu parlamentu. Artyści polscy zdobyli sobie tak zaszczytne miejsce w sztuce narodów europejskich, że żądanie mówcy usprawiedliwione jest nietylko względami narodowościowymi, ale i ogólnoartystycznymi. Ostatecznie przyjęła komisya rubrykę „Rada państwa“. Wniosek Mengera odrzucono.

Przy rubryce „Trybunał państwowy“ prezydent ministrów dr. Koerber oświadczył się za wnioskiem p. Starzyńskiego, żądającym publikowania orzeczeń Trybunału państwowego. I tę rubrykę przyjęto.

Z kolei referował p. Romanowicz rubrykę „Inspektoraty przemysłowe“. Referent przedkłada rezolucye, domagające się podziału inspektoratów przemysłowych w Tyrolu i Vorarlbergu, w Dalmacyi i Tryeście, tudzież we Lwowie, każdego na dwa inspektoraty, oraz systematycznego rozwijania inspektoratów i wyznaczania na to potrzebnych kredytów także w preliminarzach lat następnych; wreszcie domaga się rezolucya, aby sprawozdania inspektorów przemysłowych były przedkładane komisyi socyalno-politycznej. P. Pernerstorfer żąda mianowania kobiet inspektorkami przemysłowemi, mianowania lekarzy specyalnymi inspektorami sanitarno przemysłowymi, znie-

sienia pauszali na koszta podróży i składania wyczerpujących sprawozdań.

Po przyjęciu rubryki „Inspektoraty przemysłowe“, rozpoczęła się dyskusya nad budżetem ministeryum obrony krajowej. Kilku mówców urgowało reformę wojskowej procedury karnej, ćwiczeń i urlopów. P. Forszt przedstawiał drażliwą sprawę „zde“.

P. Kozłowski wniósł kilka rezolucyj, dotyczących podwód i przepisów kwaterunkowych, zniesienia rewersów demolacyjnych, odbywania manewrów nie podczas żniw, urlopów dla synów gospodarzy wiejskich podczas żniw. Mówca przemawiał za tem, aby biednym rodzinom rezerwistów udzielano wsparć podczas ćwiczeń, oraz zaznaczył potrzebę, ażeby przełożeni wojskowi lepiej władali językiem ojczystym żołnierzy. W szczególności dotyczy to także księży wojskowych. Mówca domaga się ustanowienia posady wojskowego gr. kat. proboszcza w Galicyi. Podobnie jak to czyni minister honwedów, powinien także minister obrony krajowej przedkładać radzie państwa wykazy samobójstw w armii austryackiej. Galicyjskie manewry dowiodły wielkiego postępu technicznego armii, przez co wzmogło się i zaufanie do armii. Pożałowania godnemi jednak są: niedostateczne wynagrodzenie gospodarzy wiejskich i nieszanowanie kultur. Co do dostaw dla armii, to widać w tem pewien postęp, ale nie w równej mierze jak na Węgrzech. Udział gospodarzy wiejskich w dostawach należy podnieść z 25% na 50%.

Mówca urguje ponownie przedłożenie nowej procedury karnej wojskowej. Omawiając sprawę „zde“ zauważa mówca, że dyscyplina musi być w armii zachowana, ale powinna panować tam także sprawiedliwość. Żołnierze, którzy meldują się w języku nie niemieckim, powinni dopiero po osobistej uwadze oficera, że należy mówić po niemiecku, być karani, gdyż często idzie przytem o pomyłkę, a nie o upór. P. Starzyński wnosi dwie rezolucye dotyczące dostawy produktów wiejskich, jakoteż produktów drobnych przemysłowców dla armii. P. Eug. Abrahamowicz wypowiada administracyi wojskowej uznanie za uwzględnienie życzeń gospodarzy wiejskich przy dostawach dla armii, wnosi rezolucyę, dotyczącą wprowadzenia nowej procedury karnej wojskowej, uskarża się, że przy zakupnach koni daje się pierwszeństwo handlarzom koni przed hodowcami koni, czem wyrządza się szkodę hodowli galicyjskiej.

Wiedeń 20 listopada. Komisya prawnicza Izby posłów przyjęła projekt ustawy o podwyższeniu płac auskultantów sądowych. Podług tego projektu dotychczasowe płace 500 i 600 zł. podniesione być mają na 1600, względnie 2000 K., a mianowicie adjutum 1600 K. ma być przyznane auskultantom od dnia ich zamianowania, zaś 2000 K. po ukończeniu dwuletniej służby, licząc od dnia wstąpienia. Wszystkim praktykantom sądowym od dnia dopuszczenia ich do praktyki ma być przyznane adjutum roczne w wysokości 1000 K. Wniosek p. Pantouceka, żądający mianowania auskultantów urzędnikami XI rangi, odrzucono, po sprzeciwieniu się ze strony ministra skarbu. Następnie komisya prawnicza przyjęła jednogłośnie wniosek p. Sylwestra, nadający koncypientom adwokackim prawo zastępowania adwokatów w sprawach o przekroczenia.

Wiedeń 21 listopada. Na odbytem tu wczoraj po południu wspólnem posiedzeniu prezydyów klubu czeskiego, konserwatywnych wielkich właścicieli i czeskich agraryuszy zakomunikowano zebranym tekst odpowiedzi klubu czeskiego na komunikat klubów niemieckich i skonstatowano na podstawie jednomyślnej uchwały, że co do zasadniczego pojmowania sytuacyi wytworzonej owym komunikatem oraz co do wspólnego postępowania w tej sytuacyi, panuje zupełna zgoda wszystkich uczestników zebrania. Co do taktyki zmierzającej do osiągnięcia wspólnych celów, uchwalono tajność.

Wspomniana odpowiedź klubu młodoczeskiego oświadcza, że reprezentanci narodu czeskiego nie spuszczają bynajmniej z oka tego, że sytuacya obecna jest poważna. W przekonaniu, że nie ma widoków na parlamentarne załatwienie ugody, jeżeli rząd nie może się oprzeć na jednomyślnej woli reprezentantów ludu i jeżeli przeciwnie postulaty narodowościowe wikłają się ze sprawą ugody, dążą oni wpierw do usunięcia gniotącej ich niesprawiedliwości, którą im wyrządzono wbrew brzmieniu istniejącej ustawy. Zniesienie raz przyznanego i ustawami zasadniczemi zagwarantowanego równouprawnienia językowego także w służbie wewnętrznej urzędów państwowych było tak ciężkiem naruszeniem ustaw obowiązujących, że naprawienie tego musiało się stać najpierwszym i najważniejszym postulatem polityki czeskiej. Reprezentanci czescy domagają się tylko tego, co przez dłużej niż dwa lata bez szkody dla administracyi państwowej było w użyciu, a żądają tego, ponieważ w ten sposób można najskuteczniej zaprowadzić upragniony i przez nich pokój narodowościowy i stworzyć grunt pod powolne wyrównanie wszystkich innych spornych kwestyi. Odroczenie tej najpilniejszej ze wszystkich spraw, której załatwienie umożliwiłoby rzeczowe traktowanie ugody austro-węgierskiej, przyniosłoby tylko chwilową ulgę w sytuacyi parlamentarnej, a bynajmniej nie sprowadziłoby gruntownego uzdrowienia stosunków. Uzdrowienie to zaś jest tem pilniejszem, ile że rząd już teraz musi wiedzieć, czy może liczyć na przedmiotowe traktowanie swoich projektów co do taryfy cłowej i ugody.

Kwestya urzędowego języka czeskiego jest już tak wyjaśnioną w praktyce, że zbytecznem jest tracić czas na dyskusye. Rozwiązanie tej dla uzdrowienia stosunków zasadniczej kwestyi równałoby się załatwieniu budżetu i wszystkich innych spraw pilnych. Reprezentanci czescy zastrzegają się przeciwko temu, żeby żądanie przywrócenia wewnętrznego urzędowego języka czeskiego i dawny postulat założenia czeskiego uniwersytetu na Morawii nazywano metodą stawiania jednego politycznego żądania za drugiem. Nie takie uzasadnione i w kulturalnym rozwoju wszystkich ludów ugruntowane żądania, lecz próba przeszkodzenia im zagraża spokojnej pracy parlamentu. Reprezentanci czescy chcą brać udział w sanacyi trudnych stosunków, muszą jednak zastrzedz dla siebie swobodę mówienia nietylko o kalendaryum parlamentarnem, lecz także o parlamencie i jego sytuacyi, gdyż bez naprawienia wyrządzonej im krzywdy nawet usunięcie możliwości obstrukcyi przez odpowiednią zmianę regulaminu nie będzie dostateczną gwarancyą lepszej przyszłości. Reprezentanci czescy nie zamykają oczu na ekonomiczne potrzeby ludności i z tego powodu też przyczyniali się do usiłowań zbliżenia się politycznego zapomocą wspólnej pracy ekonomicznej, mianowicie przy sprawach inwestycyi i budowy dróg wodnych. Niestety nie spełniły się ich nadzieje.

Komunikat kończy się tem, że reprezentanci czescy nie żądają niczego, co nie jest słusznem, lub co szkodzi interesom innych stronnictw. Zrezygnować jednak z tak sprawiedliwego żądania nie pozwala im odpowiedzialność za narodowe interesa i honor ich narodu. Według tego, jaką postawę zajmą rząd i stronnictwa względem tych żądań czeskich, obiorą także posłowie czescy swoje stanowisko.

Dyskusya o Wyspiańskim.

W Czytelni katolickiej była wczoraj pogadanka o utworach Stanisława Wyspiańskiego, głównie zaś o jego „Weselu“. Pogadankę zagaił ks. dr. Aleksander Pechnik i omówił całą dotychczasową twórczość Wyspiańskiego. Już pierwszy dramatyczny utwór jego „Legenda“, w której występują Krak i Wanda, świadczył, że poeta ten szuka nowych, oryginalnych dróg w dramaturgii. Dalsze dramaty, osnute na tle legend greckich „Meleager“, „Protesilas i Laodamia“, lubo świadczą o wielkiej fantazyi, jednak wskutek tego, że oparte są na starożytnym pierwiastku fatalizmu, wywołać muszą niewiarę czytelnika i nie przekonują go. Także „Klątwa“, lubo akcya jej rozgrywa się na wsi polskiej, jest przesiąknięta duchem fatalizmu greckiego. Bohaterem jej jest grzeszny ksiądz, nie mogący zażegnać kary niebios, która w postaci posuchy zawisła nad wsią. Ksiądz ów wyraża się, że nic winy nie zgładzi, że wiara, to przesądny czar — jest to więc pojęcie losu sprzeczne z duchem chrześcijańskim. W poemacie „Bolesław Śmiały“, król polski podlega temu samemu fatum, które pochnęło Juliana Apostatę do walki z krzyżem. Dramatem „Lelewel“ nie zachwyca się nawet p. Potocki, który świeżo wydał dziełko o Wyspiańskim, trzymane w bardzo entuzyastycznym tonie. Niezmiernie oryginalnem dziełem jest „Legion“, składający się z 12 scen dramatycznych, bardzo luźnie z sobą powiązanych, pełnych zagadkowej symboliki. I tak w jednej ze scen występuje Mickiewicz, jako Brutus, a ma twarz Napoleona, w kopule nad nim ukazują się Świtezianki, bóstwa litewskie, zjeżdża wśród huku piorunów Mendog na koniu, w innej ten Mickiewicz przez jakieś morze krwi wiezie legionistów, każe im przysięgać na jakąś nową wiarę itd. Zdaniem Potockiego jest to chorał historyozoficzny, żałobne oratoryum na zgon poezyi romantycznej, która ma zrobić miejsce poezyi młodych, poezyi Wyspiańskiego. Prelegent wątpi, czy to jest istotnie myśl utworu, i twierdzi, że w każdym razie symbolistyka jest tu za daleko posunięta, skoro nietylko prostaczków wprawia w kłopot. Rapsod „Kazimierz Wielki“ opisuje, jak do grobu króla przychodzi rzesza narodu, a jakiś mówca zamiast zagrzewać do czynu, biada na temat przeszłości. Wówczas król zmartwychwstaje i rozbija mówcy pierś młotem. Poemat ten, który zdaniem prelegenta słusznie stawiają obok „Króla-Ducha“, zawiera myśl niejasną; prawdopodobnie i tu autor chce wydać wyrok na poezyę dotychczasową, nie prowadzącą do celu. Wyspiański umie tworzyć sytuacye dramatyczne, wstrząsające do głębi, pełne nastroju (np. w „Warszawiance“), ale wykończenie całości pozostawia nieraz wiele do życzenia.

„Wesele“, o którem X. Pawelski powiedział, że lubo opiewa utratę złotego rogu, samo zawiera w sobie jego dźwięki, spotkało się z przyjęciem tak entuzyastycznem, że wielu pragnęło wykluczyć przy tym utworze zastosowanie krytyki estetycznej, mówiąc: Po co szukać plam na słońcu? powinno się raczej odczuwać wrażenie, „mieć serce i patrzeć w serce“. Rozum nie ma tu nic do dodania, krytyka jest bezpłodna i nie może wskazać drogi poecie.

Przeciw takim głosom oponuje prelegent. Rozum będzie się zawsze dopominał wobec sztuki o swoje prawa. Nie poddając się zachwytom bezkrytycznym, prelegent postara się zanalizować wrażenie, jakie budziła sztuka.

Po „Weselu“ każdy nieuprzedzony zadaje sobie przedewszystkiem pytanie: Co to wszystko ma znaczyć? Czy autor sobie sam zdawał z tego sprawę? Czy to jest przedświt nowej poezyi, czy utwór fantastyczny w którym znać silny wpływ Mickiewicza i Słowackiego? Utwór ten — mówią niektórzy — chce zachęcić ludzi z inteligencyi do żenienia się z chłopkami. Tak jednak być nie może, bo panna młoda, jak ją skreślił Wyspiański, jest osobą bardzo ograniczoną, wyrażającą się trywialnie. Uderzają i inne sprzeczności. I tak Wyspiański przez usta Stańczyka czyni dziennikarzowi ciężkie zarzuty, nazywa go puszczykiem, każe mu mącić wodę itd. — Gdzieindziej znowu ten sam dziennikarz wypowiada zdanie pełne rzetelnego patryotyzmu. Prelegent nie należy do bezwzględnych wielbicieli *Czasu* i partyi krakowskiej, ale nie może pominąć tego milczeniem, że właśnie p. Starzewski, który ma być prototypem dziennikarza z „Wesela“, zamieścił w *Czasie* o „Weselu“ entuzyastyczną krytykę. Widocznie ani *Czas* ani dziennikarze nie są tak źli, jakimi ich kreśli Wyspiański. Wdając się w partyjne walki, poeta zbłądził. Nagany godną tendencyę stanowi także to, że Wyspiański przedstawił w „Weselu“ księdza, sprzymierzonego z żydem karczmarzem. Na scenie to nie razi, gdyż skreślono niektóre wyrażenia wójta Czepca, który czyni wyrzuty księdzu. To jest bolesne i krzywdzące. Jeżeli kto usiłuje wyrwać lud ze szpon lichwy, to księża. Może się trafić jakiś wyjątek, ale Wyspiańskiemu nie godziło się wprowadzać go na scenę w dramacie, gdzie każda figura reprezentuje pewną warstwę.

Przy końcu dzieła autor wpada w niejasny symbolizm. Kogo ma oznaczać chochoł? P. Mazanowski w *Przeglądzie Polskim* widzi w nim symbol ironii i szyderstwa w przeciwieństwie do sennych marzeń, p. Starzewski w *Czasie* napisał, że jak krzak róży w chochoła tak samo i Polska do czasu przezimowuje otulona w powijaki, a chochoł ów czuje dobrze, co w polskiej duszy smętnie gra i wyraża to w swej melodyi. To jakby rozpaczliwy jęk szopenowski, struna, która pęka ze świstem. P. Potocki w swem dziełku o Wyspiańskim mówi, że chochoł to wszelkie powijaki ducha ludzkiego, pogrążonego w śpiączce, wszelka rutyna usypiająca wolę, myśli i czyny. A więc z trzech tych inteligentnych ludzi każdy tłómaczy to inaczej. Niektórzy w Krakowie przypuszczali, że chochoł — to Stanisław Tarnowski! Najbliżej prawdy zdaje się być prelegentowi p. Mazanowski, albo też koniec ten jest sobie zręcznym pomysłem artystycznym, bez treści głębszej, dodany po to, aby dramat bądź co bądź jakoś zakończyć, skoro innego zakończenia z założenia wysnuć nie było można, a do walki i tak przyjść nie miało.

Obok scen wysoce poetycznych są także grubo realistyczne i wstrętne. Widocznie autor wychodząc z zasady „varietas delectat“ chciał różnym gustom dogodzić. Także reprymenda, którą otrzymują od gospodarza zgromadzeni u niego goście a z nimi razem cała polska inteligencya, jest niesprawiedliwą i w wyrażeniach niewybredną. Nie może więc „Wesele“ uchodzić za arcydzieło, jakkolwiek niektórzy je z dramatami Sofoklesa zestawiają. Również i za dobry dramat uchodzić nie może. Wprawdzie p. Starzewski w komentarzu swoim usiłuje wykazać, że w scenach „Wesela“ jest konsekwencya idei, w I akcie jest podniecenie, w II. marzenia zaczynają przybierać kształty realne, powstaje więc ich konflikt z rzeczywistością, w III wybucha katastrofa, nastaje rozczarowanie i niemoc. Cóż jednak wart dramat potrzebujący aż takiego długiego komentarza? Zdaniem prelegenta właściwą treścią „Wesela“ są tylko uczucia, nastroje i myśli, luźnie związane z sobą. Jednak dramat bez akcyi nie może nas nigdy zadowolić, bo akcya nie jest, jak utrzymuje p. Starzewski, konwencyą, ale jest konieczną właściwością dramatycznej sztuki. W „Weselu“ przeważa żywioł liryczny. To ma być próba nowego dramatu idealistycznego? „Wesele“ jest raczej genialną satyrą polityczną, która porusza najważniejsze zagadki, nurtujące społeczeństwo polskie. Przedstawia polską filisterskość i pychę arystokratyczną. Wyspiański pokazał się w „Weselu“ demokratą w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. Nie należy on do pustych głów, do tych demokratów, którzy sympatyzują z niedowiarkami i socyalistami. Za wiele też powiedział p. Potocki twierdząc, że „Wesele“ jest przeciwstawieniem do dawnej szlacheckiej poezyi. Prawdziwy poeta potrafi kochać każdy wzniosły ideał bez względu na to, z jakiej sfery ten ideał wyszedł i Wyspiański z pewnością nie należy do tych, którzy razem z p. Potockim zarzucają Mickiewiczowi, że stworzył epopeę szlachecką. Żąda on w swojem „Weselu“, żeby się odtąd szczerzej zajęto ludem niż dotychczas — i to jest jego zasługą.

Prelegentowi oklaskami podziękowano za wykład, poczem rozpoczęła się dyskusya. Pierwszy p. Gajewski nawiązując do wywodów ks. Pechnika, zauważył, że prelegent jak zwykle w swoich odczytach, tak i w tym wyrażał swój zapał wstrzemięźliwie i z rezerwą. Mówca więc musi dać przeciwwagę. Zgadza on się całkiem ze słowami p. Potockiego o „Weselu“, że „jestto dziwna szopka, jasełka narodowe, w której kolęduje duch poety w noc narodzenia nowych myśli“. Wyspiański dopełnił bolesnej operacyi na społeczeństwie, powiedział „ludzie przestańcie, bo się źle bawicie“ i postawił kwestyę ludową na właściwym, poważnym gruncie. To też reżyserya źle robi, nie trzymając się wskazówek poety, żeby podczas przedstawienia wszystkie osoby wchodzące na scenę markowały to, że odłączyły się tylko od strojnego hucznego wesela, i zwracały wciąż w tę stronę swoją uwagę. W ten sposób duchowa łączność ich z życiem ludu pełniejby się uwydatniła. Zarzucił mówca dalej to, że aktorzy jeszcze dotąd nie wyuczyli się swych ról na pamięć i grają z widocznem znudzeniem, bez pietyzmu, podczas gdy za granicą tego rodzaju sztuki narodowe bywają grywane i po sto razy z jednakowym pietyzmem.

Najznakomitszy polski krytyk Bogusławski powiedział o „Weselu“ słusznie, że to jest tragedya niemocy, tkwiąca głęboko w naszym duchu. Żeby to unaocznić, mówca pozwoli sobie wywołać mały nastrój. Gdyby na sali przed słuchaczami na podium nagle pojawiły się te dzieci, których matki ukarano w procesie wrzesińskim, cóżby się stało? Obsypanoby dziatki cukierkami, panie całowałyby je, każdy widziałby w nich bohaterów za wiarę, ale przypuśćmy, że jedno z tych dzieci powiedziałoby ze szczerością Czepca: zlitujcie się nad nami, jak jesteście, podnieście wielki hałas, brońcie nas przed takiem potwornem traktowaniem ze strony Niemców, zróbcie wiec, udajcie się do Papieża, żeby poradził coś na to, aby nas nie gnębiono — to w tej chwili odskoczyliby wszyscy i jak mówi Wyspiański czar by znikł i powstałby „drugi czar“. Ten to drugi czar, rozsiany przez Chochoła, czy też powstały przez utratę złotego rogu, chce z nas zdjąć Wyspiański, chce w nas samych to uświadomić zapomocą symbolów.

P. Thullie pytał, dlaczego Wyspiański wciąż gani, że robimy słowa, słowa, a tego czynu, do którego nas chce zapalić, sam nie pokazuje? Jeżeli „Wesele“ uznano za szopkę, za jasełka, to na to mówca się zgadza. Co się tyczy języka, to jeżeli się mówi, iż Wyspiański tworzy swój oryginalny język i wzbogaca nim naszą literaturę, to dlaczegoż pisze nim rzeczy trywialne, które potrzeba potem wykreślać? Język literacki powinien się podnosić a nie zniżać do gwary ludowej, czy też popadać w niezrozumiałe zwroty archaistyczne. Mówca zastrzega się, że nie jest literatem, ani nie rości sobie pretensyi do znawstwa, ale nie może mu się to pomieścić w głowie, żeby po odrodzenie języka literackiego cofano się aż do hymnu Boga Rodzicy, o 9 wieków wstecz. Z tem samem zastrzeżeniem zapytuje mówca, dlaczego Wyspiański napisał tragedyę niemocy, czy nie wolał raczej napisać tragedyę czynu? Tragedya niemocy z pewnością nikogo do czynu nie zachęci. Co się tyczy zakończenia z Chochołem, to mówca od różnych ludzi słyszał różne wersye, że Chochoł znaczy to to, to owo, dziś zaś usłyszał od prelegenta jeszcze jedną wersyę, że Chochoł właściwie nic nie znaczy.

P. Gajewski wytłómacza, że w „Weselu“ jest idea żywa, dopiero zbliżająca i przygotowująca nas do czynu, idea Kościuszkowska, którą Wyspiański odświeżył. Jak można żądać, żeby w jego głowie dojrzała idea czynu, skoro ani Galicya, ani Poznańskie, ani Królestwo do niej także nie dojrzało, a Wyspiański jest tylko sumieniem narodu. Nie można więc mu zarzucać, że żąda rzeczy niemożliwych. Idea Kościuszkowska została w biegu czasów wypaczoną, wyjątek może stanowi duchowieństwo w Poznańskiem, które na seryo zaopiekowało się chłopem. Czynem Wyspiańskiego jest to, że w chaos kwestyi ludowej wniósł światło, i pokazał naocznie żywotność idei Kościuszkowskiej. Wyspiański tworzy dopiero od roku 1897, można się jeszcze od niego spodziewać wiele, może nawet i tragedyi czynu.

W końcu ks. dr. Pechnik dodał jeszcze do swych poprzednich wywodów, że jeśli chodzi o poemat czynu, to taki poemat dał Mickiewicz w „Konradzie Wallenrodzie“, który przyczynił się do powstania listopadowego. Wyspiański chwilowo chwycił nas za serce, ale nie trzeba wskutek tego tracić miary i np. stawiać go nawet po nad Mickiewicza. Co do tragedyi niemocy, to pod tym względem III część „Dziadów“ jest daleko wznioślejszą niż „Wesele“. Wreszcie co się tyczy wiary, to Wyspiański widocznie błąka się jeszcze na manowcach i tem też tłumaczy się np. entuzyazm p. Potockiego, który jest socyalistą i tendencyjnie wysuwa Wyspiańskiego przeciw innym stronnictwom.

Na tem pogadankę zamknięto.

Z izby sądowej.

Gniezno, 19 listopada.

(Proces o zajścia we Wrześni).

W dalszym ciągu postępowania dowodowego przesłuchano nauczyciela Koralewskiego. Jak on sam przyznaje, pochodzi on z polskiej rodziny, lecz dzisiaj „czuje po niemiecku“, a językiem polskim włada bardzo słabo. Koralewski podaje, że dziatwa polska prosiła go o adres do rejencyi, chcąc wnieść prośbę o przywrócenie polskiej nauki religii; nauczyciel wypisał więc ten adres na tablicy. Koralewskiego we Wrześni nie cierpią jako zażartego hakatysty. Sądzi on, że przyczyną nienawiści jest to, że kilkakrotnie otrzymał remuneracyę „wegen erfolgreicher Betreibung des deutschen Schulunterrichtes“. W toku dalszego jego przesłuchania okazuje się niezbicie, że dziatwa polska szkoły wrzesińskiej prawie nic nie umie po niemiecku. Przewodniczący rozprawy konstatuje, że nie można było tych uczni i uczennic przesłuchać w śledztwie po niemiecku. Na to pan Koralewski oświadcza, że to nie dowód nieumiejętności języka niemieckiego, lecz opór, to dowód „bezczelności i zuchwałości“.

Nauczyciel Schölzchen objaśnił, jak to on pouczał dzieci, że jest zupełnie wszystko jedno, w jakim języku uczą się religii. „Tłómaczyłem im to — opowiada — obrazowo w ten sposób, że z religią to tak samo, jak z mlekiem. Wszystko jedno z jakiego naczynia się pije, ze szlanki, czy z filiżanki, zawsze to jest mleko“.

Z przesłuchania kilkorga dzieci wynika, że one, badane zaraz po wypadkach majowych przez nauczycieli i inspektora, pod groźbą batów kłamliwie podały, jakoby ks. wikary Laskowski zabronił, by dziatwa odpowiadała na nauce religii po niemiecku. Namowy naprawdę żadnej nie było, była tylko trudność zrozumienia pytań niemieckich i ułożenia po niemiecku odpowiedzi.

Przesłuchani ks. proboszcz Łabędzki i ks. wikary Laskowski wyjaśnili, że Kościół katolicki zważa na to, aby nauka religii była udzielana w języku ojczystym uczących się. Ks. Laskowski, którego inspektor Winter obwinia o sprowokowanie dziatwy do nieposłuszeństwa nauczycielom, w gorących i silnych wyrazach określił obowiązki kapłana katolickiego jako pasterza powierzonych mu dusz. Przemówienie jego wywarło nawet na prokuratorze widoczne wrażenie.

Zanotować też wypada dzisiejsze oświadczenie inspektora Wintera, że często otrzymywał od Polaków skargi na nauczycieli z powodu bicia dzieci; skargi te z reguły odrzucano jako nieuzasadnione.

Inne zeznania nie zawierały ważnych szczegółów. Oburzające wrażenie sprawiło odrzucenie przez trybunał wniosku obrońcy d-ra Wolińskiego o wypuszczenie oskarżonej na dwa dni z aresztu śledczego, ponieważ ona pozostawiła w domu pięcioro małych dzieci prawie zupełnie bez opieki.

Po skończeniu postępowania dowodowego, nastąpiły wywody prokuratora i obrońców. Prokurator usiłował uzasadnić oskarżenie o bunt i gwałt publiczny, a nadać sprawie tło polityczne. Głównym argumentem jego było, że ludność wrzesińska była podrażnioną wiecem i że te uczucia udzieliły się dzieciom. Zakończył wnioskiem o wymierzenie kar następujących: Piaseckiej półtrzecia roku więzienia, Chojnackiemu roku więzienia, Zientkowi 9 miesięcy, Henclowi roku więzienia. Dla reszty z małemi wyjątkami po pół roku więzienia. Tylko dwóch oskarżonych z pomiędzy 26 nie przedstawił prokurator do kary.

Propozycye prokuratora wydały się nawet zawodowym prawnikom niedorzecznością, z powodu niezmiernej wysokości proponowanej kary. Zbijali to wymownie obrońcy, wykazując bądź to niewinność, bądź brak dowodów winy, bądź też błahe przewinienia oskarżonych. Późnym wieczorem zapadł wyrok, znany Wam już z telegraficznej relacyi.

Wyrok ten, który przeważnie zgadza się z propozycyą prokuratora, a co do kilku osób idzie nawet wyżej z wymiarem kary, aniżeli żądał prokurator, jest wprost okrutnym. Na kilka lat wtrącono do kryminału ludzi biednych, żywicieli licznych rodzin — za protest przeciw katowaniu ich dzieci, za puste wykrzykniki „hurra!“, które nikomu szkody nie przyniosły. Hakata raduje się, lecz sprawiedliwość okrutnie podeptano. Ponieważ obrońcy natychmiast zgłosili zażalenie nieważności, skandaliczny ten wyrok pruskiego sądownictwa będzie rozpatrywany jeszcze przez wyższe instancye, które niezawodnie nie dopuszczą, aby okrucieństwo tym wyrokiem zamierzone, spełniono.

* * *

Stanisławów, 20 listopada.

(*Krwawe rozruchy w Ottynii*)

Zwykły trybunał tutejszego sądu rozpoczął dziś roztrząsać oskarżenie przeciwko 48 włościanom i mieszczanom z Ottynii, obwinionym o gwałt publiczny i zbiegowisko. Sprawa ta odnosi się do znanych zajść z sierpnia br. w Ottynii, kiedy to włościanie stawili czynny opór weterynarzom pp. Szczerbie i Dobrzańskiemu, którzy zabierali do zabicia świnie, chore na pomór. Początek tym fatalnym zdarzeniom dał dnia 17 bm. Fedor Piwowarczyk, który oznajmił przybyłym wraz z wójtem weterynarzom, że nie wyda chorych wieprzy prędzej, aż dostanie przepisane odszkodowanie. Weterynarze zaś nie mogli jego żądania spełnić albowiem wynagrodzenie to wypłaca dopiero starostwo na podstawie relacyi weterynarza. Otóż harda względem weterynarza pozycya Piwowarczyka dodała odwagi także innym włościanom; poczęli więc wygrażać się weterynarzom, wnet też uderzono na alarm w kościelne i cerkiewne dzwony, a wtedy wyrunęło całe miasteczko na miejsce owego sporu; na weterynarzy posypały się grudy błota i kamieni. Weterynarz powiatowy Szczerba z Sanoka, nieznany w Ottynii, nie czuł się bezpiecznym, więc ratował się ucieczką; skrył się na polu w kukurydzy, lecz go stamtąd wydobyto i kołami do krwi obito. Pośpieszył mu z pomocą żandarm i z wielkim trudem umieścił go w chacie jednego z włościan. Rozjuszony tłum oblęgł chatę i chciał ją zburzyć, a p. Szczerbę zamordować, lecz na szczęście nadjechał wtedy sędzia p. Dziubanowski, który zdołał tłum nieco uspokoić, a p. Szczerbę zabrał do swego domu.

Ottynijskiego weterynarza Dobrzańskiego, który ukrył się w rowie, włościanie również wydobyli z kryjówki i ciężko obili. Kilka mających w Ottynii mir osób wyrwało wreszcie Dobrzańskiego z rąk rozszalałych włościan, a sędzia Dziubanowski i jego ukrył następnie w swym domu. Po południu żandarmerya aresztowała głównych winowajców i odstawiła ich do sądu. Atoli nazajutrz przyszła do sędziego deputacya włościan z żądaniem wypuszczenia aresztowanych, grożąc, że w przeciwnym razie chłopi sobie inaczej poradzą. W istocie budynek sądowy był w oblężeniu, stało przed nim około tysiąc ludzi; niektórzy wdzierali się już na parkan, aby dostać się na podwórze. Przybyły właśnie starosta pow. tłumackiego hr. Dzieduszycki telegraficznie zażądał asystencyi wojska, a tymczasem żandarmerya wzmocniona czyniła wszelkie możliwe wysiłki nad utrzymaniem porządku. Dopiero gdy wieczorem przybyło ze Stanisławowa wojsko, tłum się rozszedł do domów.

Akt oskarżenia uważa za przywódzców tłumu Fedora Piwowarczyka, Nykołę Leśniaka, Danyłę Sawczaka i Michała Rybaka. Ci czterej są w areszcie, wszyscy inni oskarżeni odpowiadają z wolnej stopy.

Świadków powołano 24-ch, rozprawa skończy się prawdopodobnie w sobotę.

KRONIKA.

Lwów 21 listopada.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zezwolił na wyrażenie radzcy dworu, dyrektorowi policyi Władysławowi Krzaczkowskiemu we Lwowie, z okazyi jego przejścia na emeryturę, najwyższego uznania za długoletnią i sumienną służbę. — Cesarz zamianował radzcę policyi Wilhelma Schechtla radzcą rządu i dyrektorem policyi we Lwowie.

Minister oświaty zatwierdził inspektora powszechnego Zakładu dla badania środków spożywczych w Krakowie dra Augustyna Wróblewskiego jako prywatnego docenta dla biologicznej chemii na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wybór uzupełniający. Wczoraj w Złoczowie odbył się wybór uzupełniający posła na Sejm krajowy z kuryi wielkiej własności w miejsce Kazimierza hr. Badeniego. Ogółem oddano głosów 58, z tych otrzymał Wincenty Gnoiński 57, a Roman Ujejski 1 głos. Wybrany przeto posłem Wincenty Gnoiński.

Odsłonięcie pomnika Kornela Ujejskiego. Wczoraj po południu komitet budowy pomnika Ujejskiego odebrał oficyalnie od artysty-rzeźbiarza p. Antoniego Popiela ten pomnik, ustawiony przed Kasynem miejskiem, a wyraziwszy jednomyślnie artyście swe zupełne zadowolenie z jego dzieła, odbył naradę w celu ułożenia programu uroczystości odsłonięcia pomnika. Uchwalono tedy, że uroczystość ta odbędzie się w niedzielę, dnia 8 grudnia, w święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi. W wigilię dnia tego o godzinie 10 rano ks. prałat Gnatowski odprawi w kościele OO. Bernardynów żałobną Mszę św. za duszę twórcy „Chorału“. Odsłonięcie pomnika nastąpi w niedzielę o godz. 12-tej w południe. Po przemówieniu p. Popiela, który odda pomnik prezesowi komitetu budowy, drowi Małachowskiemu, przemówi p. Małachowski imieniem tego komitetu i imieniem miasta, a gdy z pomnika opadnie zasłona, chór Towarzystw śpiewackich zaintonuje „Z dymem pożarów“. Poczem przemówi jako reprezentant literatury i poezyi p. Władysław Bełza, ewentualnie także syn Kornela Ujejskiego i reprezentant młodzieży. Uroczystość zakończy się kantatą. Wieczorem w Kasynie miejskiem ma odbyć się wieczór ku czci Ujejskiego. Młodzież akademicka będzie tworzyła podczas odsłonięcia pomnika szpaler honorowy. Komitet nie rozeszle zaproszeń imiennych, lecz niniejszem wszystkich wielbicieli talentu Ujejskiego na uroczystość tę zaprasza. Punkt zborny na placu przed pomnikiem.

Hus — prawosławnym świętym. *Narodni Listy* donoszą, że Czesi mieszkający w Rosyi zwrócili się do prawosławnego synodu z prośbą o kanonizacyę Jana Husa. Petycya jest opatrzona w 200 podpisów. Prokurator synodu Pobiedonoscew bardzo gorliwie zajmuje się tą sprawą i popiera ją. Gdyby kanonizacya ta nastąpiła — powiadają *Narodni Listy* — spełniłyby się dawne życzenia narodu czeskiego.

Bankructwo. W Podwołoczyskach zbankrutował Boruch Jeczes, właściciel handlu galanteryjnego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek 22 bm. w Zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) o godz. 7.30 prof. uniw. Dr. J. Zakrzewski „Nauka o cieple (Rozszerzalność ciał)“.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. Niedziela dnia 24 bm. Brody: Dr. A. Burzyński „Budowa i funkcye żołądka“. — Drohobycz: Prof. K. Eliasz „O gwiazdach stałych.“ Część I. — Przemyśl: Prof. Br. Kąsinowski „Komedya polska w XVIII wieku“. — Stanisławów: Dr. Zdz. Próchnicki: „Powstanie i rozwój parlamentów“. — Stryj: Prof. uniw. dr. K. Twardowski „O zmyśle dotyku i temperatury“.—Tarnopol: Dr. Zbigniew Pazdro „Z przeszłości mieszczaństwa polskiego“.

Remuneracya komisarzy rządowych. W tej sprawie ogłasza *Gazeta Lwowska*: Przy kasach oszczędności komisarz rządowy nie ma żadnego wynagrodzenia — nie pobierał też komisarz rządowy gal. Kasy oszczędności we Lwowie nigdy żadnej remuneracyi. Banki i inne instytucye finansowe opłacają we wszystkich krajach koronnych za nadzór rządowy stale unormowane należytości, a komisarzom rządowym asygnuje rząd według swego uznania remuneracyę, niezawisłą od dobrej woli owych instytucyi.

Po awanturach ruskich. Wychodzi obecnie na jaw, że studenci ruscy z całą świadomością i wyraźnym planem dążyli do wyprawienia ordynarnej burdy. Policya stwierdziła, że na poufnem zebraniu pewnej grupy ruskich studentów uchwalono mimo zakazu odbyć wiec w południe, nie puścić nań profesorów i zniszczyć portret prof. Cwiklińskiego, zawieszony w sali.

Kradzież. Z kancelaryi filii gimnazyum Franciszka Józefa, przy ul. Sokoła l. 1 a., skradziono wiele sprzętów, ubrań i 320 K. gotówką oraz 30 koron w markach pocztowych.

Jubileusz pani Wiktoryi Niedziałkowskiej. Zakład naukowo-wychowawczy żeński p. Niedziałkowskiej święcił dziś uroczyście 25-letni jubileusz swego istnienia. Uczennica Instytutu Maryjskiego w Puławach, a następnie nauczycielka pensyonatu p. Selingerowej we Lwowie, p. Wiktorya Niedziałkowska utworzyła w roku 1876 własny wzorowy pensyonat, który znakomicie prowadzony i wielkie zawsze zdobywający pedagogiczne sukcesy, przemieniła przed kilku laty w Zakład naukowy żeński z licealnym planem naukowym. W dwudziestopięcioletnim okresie pracy na czele tego zakładu p. Niedziałkowska zdobyła sobie jak najchlubniejszą opinię w sferach pedagogicznych i naukowych, a głęboką, serdeczną miłość i wdzięczność setek rodziców i uczenic. Tym uczuciom dawano niejednokrotnie wyraz, a w formalny hołd dla zasłużonej wychowawczyni zmieniła się dzisiejsza uroczystość jubileuszowa. Rozpoczął ją ks. prałat dr. Lenkiewicz odprawieniem w archikatedrze łacińskiej Mszy św. na intencyę jubilatki i jej zakładu. Podczas niej chór panienek Zakładu odśpiewał pod batutą prof. Niewiadomskiego pieśni mszalne. Następnie zebrało się około trzysta osób, przeważnie pań w obszernym lokalu Zakładu przy ul. Kościuszki l. 14.

Gdy jubilatkę wprowadzono do przystrojonej zielenią sali, powitał ją chór żeński kantatą Mendelsohna.

Następnie już to wierszem, już prozą złożyły jubilatce życzenia obecne jej uczenice. Imieniem grona nauczycielskiego przemówił dr. Leciejewski, imieniem byłych uczenic p. Skulimowska, oraz p. Ilnicka, które wręczyła jubilatce fundusz na stypendyum jej imienia dla ubogich uczenic, — wreszcie wiceprezydent [illegible] dr. Dylewski, oraz radzca szkolny p. Bolesław Baranowski. W końcu odczytano mnóstwo telegramów, pełnych najserdeczniejszych dla jubilatki życzeń.

Wieczorem ku czci p. Niedziałkowskiej odbędzie się w Kasynie miejskiem zebranie towarzyskie.

Z Rohatyna nam donoszą: Dnia 15 b. m. ukonstytuowała się tutejsza Rada gminna i jednomyślnie wybrała burmistrzem p. Seweryna Manasterskiego, który tę godność dotychczas z pożytkiem dla gminy piastował.

Poeta Maeterlinck poślubi w grudniu w Brukseli śpiewaczkę Georgettę Leblanc. Poeta liczy 39 lat.

Zgon epileptyka. Wczoraj w nocy w Tarnopolu umarł nagle 18-letni Władysław Wasilewski, uczeń VII klasy gimnazyalnej, syn rządzcy dóbr z Milna. Ponieważ poprzedniego wieczora jadł on na kolacyę kiełbaski, przypuszczali przywołani lekarze, że Wasilewski umarł wskutek zatrucia ptomainami, znajdującemi się zwłaszcza w gnijącem mięsie, lub też wskutek zatrucia strychniną, której w masarniach używa się wielce do trucia szczurów i która przypadkowo mogłaby się dostać do mięsa przeznaczonego na kiełbaski. Lekarze postanowili tedy odbyć sekcyę zwłok. Wczoraj przybył ojciec zmarłego i oświadczył, że syn jego cierpiał i niezawodnie umarł na epilepsyę; miał bowiem już dawniej dwa bardzo silne ataki epileptyczne. Wobec tego lekarze zaniechali sekcyi zwłok i pozwolili wydać je ojcu.

Sanatoryum w Zakopanem. W poniedziałek dnia 18 bm. odbyło się w Krakowie w Grand-Hotelu zebranie Rady nadzorczej Stowarzyszenia Sanatoryum dla piersiowo chorych w Zakopanem. Wiceprezes hr. Adam Krasiński zdał sprawę z konferencyi, odbytej u niego w Warszawie dnia 6 bm., na której p. I. J. Paderewski oświadczył, że podpisuje nowych 50 udziałów na sumę 50.000 koron. Inni uczestnicy konferencyi [illegible] liczbę udziałów; między innemi hr. Franciszek Potocki, syn prezesa Towarzystwa hr. Konstantego, [illegible] na sumę [illegible], a hr. Krasiński na sumę 50.000 K. W ten sposób zapewniono [illegible] 38.000 koron [illegible] Będzie [illegible] sanatoryum w Zakopanem. [illegible] jesienią. Termin przystąpienia [illegible] do Stowarzyszenia będzie jeszcze otwarty przez parę miesięcy.

Z uznaniem [illegible] o stanie budowy sanatoryum [illegible] zgromadzenia wykończone [illegible] wszystkie [illegible] budynku [illegible] terenu naokoło sanatoryum. Z nastaniem wiosny rozpoczną się roboty około oświetlenia elektrycznego, ogrzewania centralnego, kanalizacyi itp.

Następnie odczytano list p. I. J. Paderewskiego, w którym on proponuje zmianę § 14 statutu w tym kierunku, aby liczba głosów członka na walnem zgromadzeniu odpowiadała liczbie jego udziałów, z tem ograniczeniem, aby [illegible] głosów do cyfry [illegible] 25. Rada nadzorcza uznała w zasadzie słuszność tego żądania, ale pragnie zmodyfikować je o tyle, żeby postanowiono, iż liczba głosów jednego członka nie może przenosić $\frac{1}{4}$ części udziałów, reprezentowanych na zgromadzeniu.

Nielada oszustwo. Przed kilku dniami donosiły dzienniki, że na [illegible] izraelitów, mieszkających w zachodniej Galicyi, spadła scheda po niejakim Naftalim Horowitzu, wynosząca 150 milionów dolarów. Według opowiadania tych dzienników ów Naftali Horowitz urodził się był w Galicyi, potem wyjechał do Ameryki, tam przeszedł na katolicyzm, został księdzem a w końcu biskupem katolickim i na tej posadzie zrobił tam kolosalny majątek. Oczywiście wszystko w tem doniesieniu brzmiało nieprawdopodobnie. Najprzód rzeczą jest wiadomą wszystkim katolikom, że prawo kanoniczne nie pozwala żydom, przechodzącym na wiarę katolicką wstępować do stanu duchownego. Aby być księdzem katolickim, trzeba się urodzić w chrześcijaństwie. Więc już pierwszy warunek [illegible] Naftali Horowitz [illegible] gdyż [illegible] mógł [illegible]. Następnie [illegible] milionowy majątek [illegible] jak [illegible] ani [illegible] by [illegible] człowiek, [illegible] dotąd [illegible] Horowitza [illegible] zbyt [illegible].

Następnie nadeszła wiadomość, że żydzi w Nowym Sączu, w Sanoku i innych miastach prowadzą już na wielką skalę handel schedami o-[illegible] Horowitza [illegible] i te [illegible] guldenów [illegible] kwotę [illegible] już do [illegible] wielką kwotę jakich kilku lub kilkunastu guldenów otrzymać w razie wywalczenia spadku kwotę kilku lub kilkunastu tysięcy. To dawało już do myślenia, że mamy do czynienia z jakiemś oszustwem na wielką skalę, uknutem przez sprytnych spadkobierców rzekomego milionera amerykańskiego. Tymczasem okazuje się teraz, że wszystkie te doniesienia są nieprawdziwe. Mianowicie dwaj adwokaci dr. Artur Goldhammer i dr. Adolf Bendel, obaj zamieszkali w Sanoku i mający pomiędzy swymi klientami rodziców owego Horowitza, ogłosili w *Gazecie lwowskiej* następujący komunikat:

„W ostatnich dniach pojawiły się w kilku dziennikach notatki o spadku po Naftalim vel Marcinie Horowitzu, zawierające wieści, jakoby zmarły Horowitz był biskupem, pozostawił 150 milionów majątku itd., a pomiędzy innemi także wiadomość, że jeden ze spadkobierców, niejaki Juda Leichtag miał ze swych praw spadkowych utworzyć spółkę udziałową. Obok tego dochodzą nas listy z najrozmaitszych stron z zapytaniem, co w tej historyi jest prawdą i jaka dla tych udziałów istnieje gwarancya. Wobec tego czujemy się w obowiązku podać do publicznej wiadomości, że nic o tem nie wiemy, jakoby Marcin Horowitz był biskupem, jaki pozostawił majątek i wogóle nie mamy dotychczas żadnych autentycznych wiadomości, tyczących się rzeczonego spadku. Wszystko, co o tej sprawie wiemy, polega tylko na informacyi, udzielonej nam przez spadkobierców Salamona i Reizli Horowitzów, rzekomych rodziców Marcina Horowitza, zaczerpniętej częścią z listów prywatnych, jakie ci spadkobiercy od krewnych swych z Ameryki otrzymali, częścią z gazet amerykańskich. W tych naszych informacyach nie ma jednak najmniejszej wzmianki ani o tem, jakoby Marcin Horowitz był biskupem ani o tem, jakoby pozostawił 150 milionów dolarów majątku. Również nie mamy najmniejszych wiadomości i dowiadujemy się dopiero z gazet, że miała powstać jakaś spółka udziałowa, a wobec tego nie może też być mowy o jakiejkolwiek gwarancyi za te udziały".

Pomimo tego komunikatu handel owymi udziałami nie ustał, jak się okazuje z doniesienia, że niejaki Chaim Horowitz z Jaćmierza sprzedał bankierowi Reichowi z Dukli rzekomą swą pretensyę do spadku owego milionera, wynoszącą według jego twierdzenia $7\frac{1}{2}$ miliona dolarów, za 2000 K.

Dla kandydatów na samobójców zamierza urządzić dr. Karol Jacobs w Chicago salę, w której wszyscy, pragnący umrzeć, mogliby za pewną opłatą zadosyć uczynić swej żądzy bez przeszkody i jak najwygodniej. W sali znajdować się mają sznury, rewolwery, instrumenty ostre, gazy duszące, trucizny, a może i fotel elektryczny. Szanowny eskulap chicagoski rozesłał zawiadomienia o swoim projekcie do 23-ch istniejących w Stanach Zjednoczonych klubów samobójców i otrzymał od nich słowa uznania: burmistrz atoli m. Chicago, Carter Harrison, odmówił mu pozwolenia „jak na teraz". Zapewne więc dopiero w dalszej przyszłości doczeka się Chicago sali samobójców.

Rozróżnianie miodu sztucznego od naturalnego *Leipziger Bienenzeitung* ogłasza konkurs na wynalezienie środka, za pomocą którego policya targowa mogłaby łatwo i pewno rozróżniać sztuczny miód od naturalnego. Nagroda wynosi 1000 marek i będzie wypłacona, gdy cesarski urząd sanitarny w Berlinie, albo jakakolwiek niemiecka władza państwowa rozporządzi, aby policya targowa używała tego środka. Gdyby wynaleziono różne środki, albo gdyby kilka osób ten sam wynalazło środek, natenczas nagroda przypadnie temu, którego środek najpierw zaprowadzi niemiecka władza państwowa.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w naszej redakcyi: M. S. ze Zborowa (z prośbą o odprawienie Mszy św. za duszę śp. Petroneli) 3 K., (o zdrowie dla matki i siostry) 3 K., (i podziękowanie za otrzymane łaski) 3 K. Razem 9 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 2 R. Bar. 763. Podnosi się. Deszcz.

W nowej kawiarni.

Gość. Proszę o rachunek.

Kelner: Dwie kawki, dwie...

Gość: Proszę cię, mój kochany, zaprowadźcie nareszcie w nowej kawiarni nowe, właściwe obyczaje. Nie mówi się „kawka", tylko kawa, a więc nie dwie kawki, lecz dwie kawy. Nie dam nigdy ani grosza na piwo, jeżeli nie będziesz wyliczał porządnie.

Kelner: Dwie bułecz... dwie bułki, dwie wódeczki.

Gość: Proszę cię...

Kelner: Dwie wódki, dwie kanapy z kawiorem.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Żydówka" opera w 5 aktach Halevy'ego. Iszy gościnny występ E. Guszalewicza, pierwszego tenora opery pragskiej, występ M. Rollówney w partyi księżniczki i debiut pny W. Otto w partyi Racheli, w partyi kardynała wystąpi p. Jeromin. — W piątek po raz Iszy „Salamandra" sztuka w 4aktach St. Graybnera.

Rozmowa ze Szczepanikiem.

Jan Szczepanik był na otwarciu Filharmonii w Warszawie. Sprawozdawca *Kuryera Warszawskiego* skorzystał ze sposobności, aby się poinformować u niego o sprawach kilku wynalazków. Między innemi zapytał sprawozdawca Szczepanika o zdanie co do balonów i czy on i w tym kierunku pracuje.

— Jak panu wiadomo — odpowiedział wynalazca — w sprawie tej ujawniły się dwa kierunki. Jeden zdąża do rozwiązania pytania, jak sterować balonem; drugi, tak zwany awiatyczny, przyszłość upatruje w maszynach do latania, w rozwiązaniu problematu skrzydeł. Sterowanie balonem jest poniekąd już sprawą rozstrzygniętą. Umiemy sterować balonem, nie mamy tylko motoru tak silnego, aby z każdym wiatrem dawał sobie radę, i kto wie, czy o ten szkopuł nie rozbije się cała robota, cała praktyczna wartość wynalazku. Co do mnie, to jestem raczej zwolennikiem drugiej metody, lubo próby dotychczasowe były zniechęcające. Skrzydło jest organiczną częścią ptaka; on je czuje i wskutek tego nie traci balansu; w człowieku natomiast każda machina, zastępująca skrzydła, jest sztucznie przyczepioną, czuć jej nie można, a zatem i równowagi w powietrzu zachować nie podobna. Ludzie wznosili się na takich maszynach już niezliczone razy od czasów Ikara, lecz zawsze koziołkowali i karki kręcili.

— Więc cóż? Nie ma wyjścia?

— Może i jest, tylko trzeba szukać go gdzieindziej. Nad machinami latającemi myślę od lat kilku i... zdaje mi się, że jestem na właściwej drodze.

— Wybaczy pan niedyskrecyę; więc to nie będzie balon, lecz machina do latania, oparta na innych, niż dotychczas zasadach?

— Nic więcej powiedzieć panu nie mogę. Widzę nową drogę; ale czy dojdę do celu i kiedy dojdę, Bogu jednemu wiadomo.

Dalej pytał sprawozdawca Szczepanika, czy widział machinę Rychnowskiego.

— Owszem, widziałem. P. Rychnowski był nawet tak uprzejmy, że zdjął czarne sukno, pokrywające zagadkowy przyrząd. Pod względem konstrukcyjnym machina jest istnem cudactwem, ale działanie jej wydaje mi się bądź co bądź nadzwyczajnem. Może to tylko nowa forma elektryczności, może jakieś niezmiernie silne napięcie formy już znanej, może zupełnie coś innego. Wiem tylko, że wiele z tych objawów, które Rychnowski osiąga przy pomocy swojej machiny, można w przybliżeniu wydobywać na mocy znanych form elektryczności, ale nigdy tak systematycznie, tak na zawołanie i z taką intensywnością. Są zresztą i takie objawy, których wyjaśnić sobie nie umiem.

— Czem sobie pan tłómaczy uparte milczenie lwowskiego wynalazcy?

— Może szuka ulepszeń a może — i to jest najprawdopodobniejszem — sam nie zdaje sobie dokładnie sprawy z wynalazku swego. Przypadek naprowadził go na odkrycie, którego wytłómaczyć sobie nie umie, a zdradzić nie chce tajemnicy w nadziei, że z czasem odgadnie słowo zagadki, pogłębi, rozszerzy i praktycznie wyzyska swój wynalazek. Obecnie ma on tylko wartość teoretyczną i eksploatacya machiny jest muzyką przyszłości.

— Słyszałem, że mięso wystawione na działanie wynalazku tego, konserwuje się znakomicie.

— Tak, niewątpliwie; ale ten sam rezultat osiągnąć można prostszymi i mniej kosztownymi środkami.

— Cóż mówią inni uczeni o machinie Rychnowskiego?

— Wiedeński prof. Thuma dziwił się również konstrukcyi, istnemu dziwolągowi, ale zainteresował się jej działaniem. To samo potwierdzili wysłani ad hoc delegaci Edisona. Jest to niewątpliwie coś nowego, ale wobec tajemnicy, jaką Rychnowski otacza swój przyrząd i wobec pewnego dyletantyzmu, który ujawnia się w demonstracyach jego, niepodobna snuć żadnych domysłów. Umysł wynalazcy tego wydaje mi się nieco chaotyczny i pozbawiony systematycznych podstaw naukowych, pomimo olbrzymiej literatury naukowej, którą w siebie wchłania; a przytem jest on tak ostrożny, że posądzam go o udzielanie przy demonstracyach tendencyjnie mętnych wyjaśnień. Gdyby zechciał przemówić, nauka zbogaciłaby się może zdobyczą poważną, dziś jest to tylko zabawka naukowa.

— Podobno materye barwne, wystawione na działanie machiny Rychnowskiego, zmieniają swój kolor?

— Tak jest i ten objaw zainteresował mnie bardzo. Znane dotychczas formy elektryczności takich wyników nie dają.

Pytał też sprawozdawca, co się dzieje z Szczepanika telegrafem bez drutu.

Szczepanik odparł:

— Zajęty jestem na razie innymi pomysłami i n[illegible]trą żołnierską, nie myślę więc o nim; ale wynalazek ten jest faktem dokonanym. A propos! Miałem z tego powodu nawet trochę przykrości. Oto w Galicyi jest jakiś mechanik, który wynalazł niepraktyczny i mało oryginalny w pomyśle aparat przeciwko zetknięciu się pociągów, polegający na przeprowadzeniu drutu elektrycznego wzdłuż całej linii kolejowej. Niebawem wynalazłem i ja aparat bez drutów, sygnalizujący automatycznie dzięki działaniu fal elektrycznych, zbliżanie się pociągu, a zresztą posiadający jeszcze inne właściwości, na mocy których każdy budnik, bez interwencyi kierownika lokomotywy, zatrzymać może pociąg kolejowy. I cóż się dzieje? Wynalazca ów w towarzystwie adwokata swego składa mi wizytę i oświadcza, że przywłaszczyłem sobie jego wynalazek. On wynalazł aparat z drutem, a ja bez drutu. Bagatela! Więc Marconi okradł Morsego, bo obaj wynaleźli telegrafy, tylko u jednego jest drut, a u drugiego go niema.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 listopada.

(Z.) Niewyjaśniona wciąż sytuacya parlamentarna niepokoi w wysokim stopniu giełdę. Nawet ta niezbyt liczna grupa spekulantów, która ostatnimi dniami ożywiała jako tako targ swemi operacyami, dziś trzymała się na uboczu. Mimo to jednak nie można powiedzieć, żeby tendencya giełdy była zasadniczo słabą, owszem, walory przemysłowe i niektóre kolejowe zamknięto wyższymi kursami. Przypisać to należy i tym razem zwyżkowemu impulsowi, wychodzącemu z Berlina. Obniżenie cen koksu w Niemczech wzbudza w berlińskich sferach giełdowych nadzieje, że teraz wiele hut żelaznych powiększy swą produkcyę. — Grupa Rotszyldowska wysprzedała już prawie całą 20 milionową partyę 4-procentowej austryackiej renty, którą objęła od rządu przed kilku tygodniami. Wobec tego zamierza ta grupa w ciągu grudnia zrobić dalszy użytek z zastrzeżonego sobie prawa opcyi i znów objąć 20 milionów koron. — Rząd węgierski zamierza podobno w styczniu wypuścić rentę inwestycyjną za 100 milionów koron. — Na tutejszej giełdzie zbożowej zapanowała wielka konsternacya z powodu wniesionego dziś w Izbie przedłożenia rządowego dotyczącego reformy handlu terminowego zbożem. Najbardziej irytuje członków tej giełdy to, że rząd ma w przyszłości mianować połowę członków zarządu giełdy. Panowie radzcy giełdowi upatrują w tem zamach na autonomię giełdy zbożowej i podobno chcą urządzić demonstracyę przez gremialne złożenie mandatów.

Z Brukseli donoszą, że jeszcze nie jest ostatecznie zdecydowanem, czy międzynarodowa konferencya dla uregulowania premii cukrowych odbędzie się w grudniu, czy też dopiero w styczniu. Niewiadomo również jeszcze, czy Stany Zjednoczone wezmą udział w tej konferencyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 625·25, węgierskie 636·00, Anglobanki 260·00, Uniony 515·00, Bankvereiny 419·00, Länderbanki 395·50, Ludwiki 429·25, Czerniowieckie 521·50, Elbethale 468·00, Renta papierowa 98·90, srebrna 98·75, austryacka złota 118·60, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·00, węgierska renta wal. kor. 93·15, dukat 11·31, 20-franków 19·06—, 20-markówka 23·44—, rubie 2·53$\frac{3}{4}$.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 12o listopada do 18go listopada bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.80 do 7.95, żyto 6.60—6·80, jęczmień browarny 6.50—6.90, jęczmień pastewny 5.65—5.80, owies 6.60—6·80, hreczka 6·20—6·50, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 5.30—5.50, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·30—10.75, groch pastewny 7.40—7.90, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.40 do 5.65, wyka 6.25—6·65, koniczyna czerwona 42.50—50.50, koniczyna biała 42.50—62.50, szwedzka 40 do 60, tymotka 24—27, anyż rosyjski 23.50—24.00, anyż płaski 25.00—25.50, kminek 00·00—00·00 rzepak zimowy stary 13.25—13.60, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.50 do 10·85, nasienie lniane 13·00—13.40, nasienie konopne 9.25—9.50, chmiel 53.50 do 62·50, nafta zwykła 15.00 do 16.00, salonowa 17.00—18.00, łój topiony 36.00 do 36.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 35.50—35.90.

* **Z kolei.** Zaprowadzone ogłoszeniem z dnia 31 października b. r. l. 74563/VI w myśl § 55 (1 i 2) i § 69 (7) regulaminu ruchu ograniczenie dotyczące przyjmowania towarów, tudzież terminów ich załadowania i wyładowania, zostało na podstawie telegraficznego rozporządzenia ministerstwa kolei z dnia 13 listopada b. r. l. 62 z dniem 14 listopada br. zniesione.

Przystanek osobowy Pikowitz na kolei lokalnej Cercau-Modran w obrębie dyrekcyi kolei państwowej w Pradze dnia 15 bm. zamknięto, a otworzono go w kilometrze 26·9 tej kolei.

Na kolei Leobersdorf-St. Pölten w obrębie dyrekcyi kolei państwowych we Wiedniu otwarto dnia 15 bm. przystanek osobowy St. Pölten-Localbahnhof dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Galicyjsko-węgierski ruch wspólny. Z ważnością od dnia 1 stycznia 1902 wejdzie w życie dodatek I do taryfy część II zeszyt 4 z 1-go stycznia 1901.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 21 listopada. Izba wiedeńskiej giełdy zbożowej obradowała wczoraj nad przedłożonym przez rząd projektem ustawy o handlu terminowym zbożem. Przewodniczący oznajmił, że prezydyum Izby giełdowej podało już do wiadomości ministra handlu w ogólnej formie bardzo poważne skrupuły, jakie ten projekt ustawy musi wywołać wśród interesowanych kół. Wybrano dla tej sprawy osobny komitet.

Wiedeń 21 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety cłowej omawiano postulaty producentów konserw i owoców. Powzięto rezolucye w których uznano, że pozycye niemieckiej taryfy cłowej dla wielu gatunków owoców i konserw owocowych i jarzynowych są szkodliwe dla produkcyi austryackiej i dla exportu tych produktów z Austryi do Niemiec. Rezolucya wzywa rząd, aby przy zawieraniu nowego traktatu handlowego z Niemcami starał się o możliwie największe zniżenie tych ceł i o poparcie wywozu austryackiego zapomocą ceł kompensacyjnych.

Londyn 21 listopada. *Times* w osobnym artykule odpiera zarzuty, podniesione przez prasę niemiecką przeciw ostatniej mowie Chamberlaina i ostrzega przed wywoływaniem nieporozumień między narodem angielskim i niemieckim. (W mowie tej Chamberlain odpierał zarzuty pism niemieckich, iż Anglicy popełniają okrucieństwa w południowej Afryce i rzekł przy tej sposobności, że Anglicy prowadzą wojnę z Boerami w sposób o wiele bardziej humanitarny niż ten, w jaki Niemcy prowadzili wojnę z Francuzami w r. 1870 i 1871. Te słowa Chamberlaina wywołały w prasie niemieckiej liczne protesty, do których przyłączyły się także stowarzyszenia weteranów z r. 1870/1 etc. *Przyp. Red. Przegl.*)

Budapeszt 21 listopada. Węgierskie biuro korespondencyjne zaprzecza, jakoby dep. włoski Cabriani został z Węgier wydalony. Cabriani odbywał tu zgromadzenia ludowe, nie zgłaszając ich władzom, na nich wygłaszał mowy podburzające i atakował także silnie rząd włoski. Policya zwróciła jego uwagę na niedopuszczalność takich wystąpień, poczem Cabriani wyjechał.

Haga 21 listopada. Naczelna rada zawiadowcza trybunału rozjemczego uznała się niekompetentną do rozstrzygania o wniosku Boerów co do interwencyi w kwestyi południowoafrykańskiej.

Ateny 21 listopada. Zaburzenia trwają dalej. Żandarmerya użyła wobec demonstrujących studentów broni. Studenci strzelali do żandarmów. Demonstrantów odparto i otoczono ich w uniwersytecie. Około 20 żołnierzy i kilka osób cywilnych zraniono.

Kraków 11 listopada. Towarzystwo Tatrzańskie ma zamiar wnieść petycyę do Koła polskiego z powodu, iż rozeszła się pogłoska, że główna komenda żandarmeryi galicyjskiej nakazała żandarmom w Zakopanem traktować sporne terytoryum nad Morskiem Okiem jako należące do Węgier.

Wiedeń 21 listopada. Cesarz przyjął dziś przedpołudniem na ogólnych audyencyach p. Apolinarego Jaworskiego.

Belgrad 21 listopada. Rozpowszechnione z Węgier pogłoski o otruciu lub o zamordowaniu królowej Dragi są wyssane z palca.

Lizbona 21 listopada. W porcie tutejszym wysiadło na ląd szesnastu księży przybyłych na okręcie francuskim. Tłumy zebrane na wybrzeżu obrzuciły ich kamieniami, i zraniły ciężko jednego z księży. Celem uniknięcia dalszych ekscesów księża wrócili na okręt, a kapitan okrętu wniósł zażalenie do francuskiego konsula.

Kair 21 listopada. Egipt wolny jest obecnie od dżumy. Ostatni chory na dżumę opuścił wczoraj szpital. Od wybuchu dżumy, tj. od 7go kwietnia, było 191 wypadków zasłabnięcia, z tego 94 śmiertelnych.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 21 listopada. M. Lewandowski z Warszawy. M. Goldberg i F. Petit z Paryża. L. Blum, P. Askenazy, A. Tustanowski i A. Fauch z Wiednia. Hr. T. Tyszkiewicz z Kijowa. T. Zukermann z Krechowic. E. Zieliński z Krakowa. J. Böhm z Czerniowiec. J. Solecki z Kopyczyniec. L. Olszewski z Suchy. A. Przybysławski z Uniża. M. Zieliński z Strutyna.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 21 listopada. M. Gorzecki. A. Wróblewski i A. Skulimowska z Krakowa. A. Grabowscy z Sokala. K. Jamiński z Czerniowiec. A. Morawski z Bybła. M. hr. Dzieduszyccy z Tłumacza. E. Turska z Guszkowic. W. Gnoiński z Krasnego. J. Wassung z Łuki. A. Deningowie z Sokala. H. Krziwanek z Edelbachu. H. Pisk, A. Heller, J. Rappaport, F. Kridl i N. Karmine z Wiednia. O. Claus z Wrocławia. H. Goldlust z Podwołoczysk. W. Bogucki z Pilzna.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 21 listopada. Z. Wolfarth z Demni. J. Jaruzelski z Babic. S. Karaśnicki z Królestwa. M. Stelzerowa z Stanisławowa. Ks. T. Tomasiewicz z Rawy ruskiej. J. Raday i T. Dotzler z Wiednia. J. Pieniążek z Schodnicy. M. Wojcicki z Krakowa. M. Biechoński z Żarnowca. T. Paluszyński z Rosyi. H. Schwartzowa z Czerniowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 21 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 19·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słabiej) 37·20.

Wiedeń 21 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 8·79—8·80; żyto na wiosnę 7·61—7·62; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·82—5·83; owies na wiosnę 7·87—7·88. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: oziębła. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 21 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·59—8·60; żyto na kwiecień 7·34—7·35; owies na kwiecień 7·59—7·60; kukurudza na maj 5.54—5·55. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Wiedeń 21 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	255.00
" " " " " 1889 3%	250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	266.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	244.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	79.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	94·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.70, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 402·00, Clary 40 zł. m. k. 154.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.—, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 165.00. Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 59.—, Salma 40 zł. m. k. 225.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 257.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 395.25.

Lwów 21 listopada (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 518.00 do 528.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 535·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 10?·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 98·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93·20 do 93·90, 4 proc. los w 56 lat 90·80 do 91.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 (proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.80 do 93.50, miasta Lwowa 4 proc. po 300 koron 87·30 do 88·00, $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·85. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 253.00 do 255·00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9·50*

Z Rzeszowa: 11·45.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.

Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.

Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*

Do Rzeszowa: 3·30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.

Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.

Do Janowa: 9·15, 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

14)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Szepnął parę słów konduktorowi na stronie i ze skrzyżowanemi na piersiach rękami stanął w oknie, zasłaniając Reginę przed ciekawością gawiedzi, która tłumnie i hałaśliwie wyległa naprzeciw uwięzionej. Na platformie małej stacyi roiło się od ludzi, a gdy, w odpowiedzi na zapytanie, konduktor wskazał na sypialny wagon, przyczepiony do samego końca pociągu i tłum poniósł się w tę stronę, deputat szeryfa zawołał:

— Teraz czas na nas. Śpieszmy się.

Szybko sprowadził Reginę ze stopni, pociągając ją naprzód za sobą, skręcił około węgła domu i, wsadziwszy ją do czekającego powozu, zatrzasnął drzwiczki.

ROZDZIAŁ VI.

Reginie czas wydał się nieskończenie długim od chwili, kiedy pozostawiono ją samą w zapylonym pokoju, przylegającym do sądowej izby, w której główny sędzia miasteczka X. zwykł odbywać codzienne posiedzenia. Zbyt podniecona, aby módz usiedzieć na miejscu, zaczęła chodzić po pokoju, w końcu uklękła przy stole, aby nadmierny ciężar bólu swego i troski złożyć u stóp Boga, Ojca opuszczonych.

— O, Panie! Ty, który świadkiem jesteś mej krzywdy, do Ciebie woła stroskana dusza moja!...

Drzwi otwarły się cicho po za nią i poważny, siwowłosy starzec podszedł do stołu, na którym głowa jej spoczywała. Kiedy podniosła na niego śmiertelnie bladą twarz i oczy, świecące suchym, nienaturalnym blaskiem — głębokie westchnienie podniosło pierś nieznajomego.

— Jestem Michał Dent, przyjaciel jenerała Darringtona i twojej matki, która nieraz igrała na moich kolanach — odezwał się łagodnie. — Przez przywiązanie moje do nieboszczyka, twego dziada, zażądałem pozwolenia widzenia się z tobą na osobności. Jeżeli niesłusznie jesteś obwinioną, chcę ci służyć radą moją i opieką. Słyszę, iż zapierasz się strasznej zbrodni, o którą cię pomawiają. Mam nadzieję, że potrafisz dowieść swej niewinności, ale w interesie twojego własnego dobra radzę ci, abyś odmówiła przesłuchania i zaczekała na zjazd wielkiego jury, a to ze względu na to, że nie miałaś dotąd sposobności zasięgnąć porady prawnego doradzcy, ani przygotować swojej obrony.

— Znałeś pan moją matkę? — zawołała dziewczyna. — Więc nie potrzebujesz chyba innego dowodu, aby uwierzyć, iż nie jestem zbrodniarką! Bóg widzi, że w niczem nie zawiniłam przeciw jenerałowi Darringtonowi z wyjątkiem tego, że jestem córką mego ojca. Moje aresztowanie jest niemal tak haniebną zbrodnią, jak jego morderstwo.

Wyprostowała się dumnie, a oczy starca, spoczywające na niej, z nieukrywanym podziwem oddały hołd jej wdziękowi i godności niewieściej.

— Mam w Bogu nadzieję, że tak jest, jak twierdzisz, a prawo poczytuje każdego za niewinnego, dopóki mu jawnie nie dowiedzie zbrodni.

— Nie znam się nic na prawie, ani sądowych procedurach. W razie jednak, gdybym, jak mi pan doradzasz, odmówiła wstępnego przesłuchania, czybym przez to uniknęła aresztu?

— Nie.

— W takim razie chcę być przesłuchaną odrazu, bo mi pilno wracać do mojej matki, która jest chorą i potrzebuje mnie.

— Ależ nie masz jeszcze obrońcy, a zwłoka najkorzystniejszą jest dla ciebie w tych warunkach.

— Zwłokę tę może przypłacić moja matka życiem. Nie mam funduszów, aby płacić adwokata; muszę więc sama bronić się, wypowiadając otwarcie całą prawdę.

— Czy możesz przedstawić jakiego świadka na dowód, że nie byłaś w Elm Bluff podczas burzy? — zapytał.

— Mogę. Kasyer stacyi wie, że byłam w poczekalni.

Sędzia potrząsnął siwą głową.

— On najbardziej świadczyć będzie przeciw tobie.

— W takim razie jedynym świadkiem moim będzie Bóg i własne sumienie.

Drzwi otwarły się i deputat szeryfa wszedł z zegarkiem w ręku.

— Przykro mi, że muszę panu przerwać, panie sędzio, ale czas się zbliża...

Sędzia wyszedł, a Regina, wymiarkowawszy, że nadeszła dla niej stanowcza godzina, zaczęła szczelnie osłaniać twarz woalką.

— Chodź pani — odezwał się deputat. — Nie możesz zatrzymać tego welonu na twarzy. Trzymaj się pani ostro, kiedy ci będą stawiać kruczki, bo to taki już ich zwyczaj. Rozumie się, że pragnę, aby sprawiedliwości stało się zadość, gdyż jestem wiernym sługą prawa, ale nawet jeżeli pani jest niewinną, jak nowonarodzone dziecko, to i tak możesz się zaplątać w odpowiedziach.

Chciał jej podać ramię, lecz ona cofnęła się w tył.

— Pójdę sama. Nie dotykaj mnie pan, proszę.

Za chwilę drzwi otwarły się i zamknęły za nią i znalazła się pośrodku jasno oświetlonej i szczelnie tłumem zapełnionej sali. Gwar zmieszanych, przyciszonych głosów, podobny do szumu morza, obił się o jej uszy, potem kilka stłumionych wykrzykników... i naraz zrobiła się dokoła cisza grobowa. Deputat przysunął jej krzesło naprzeciw wzniesienia, na którem zasiadł sędzia, potem cofnął się na stronę. Sędzia Dent przecisnął się między widzami i usiadł obok pana Dunbara.

— Jakież wrażenie sprawiła na panu podsądna? — zagadnął tenże, składając we czworo jakiś papier.

— Dunbarze, popełniłeś jakąś pomyłkę. Całe życie moje spędziłem na badaniu zbrodniarzy, i jeżeli ta kobieta jest winną, to chyba, że zdziecinniałem już na starość i nie mam żadnego zdania.

— Daruj, sędzio! Odpieram oba te zarzuty. Ani ja nie pomyliłem się, ani pan nie utraciłeś spostrzegawczych swoich władz, tylko przez nadzwyczajną dobroć serca i rycerskie uczucia zostałeś chwilowo olśniony imponującą urodą i młodością podsądnej.

Kiedy Regina oprzytomniała na tyle z pierwszego wrażenia, że zaczęła sobie zdawać sprawę, iż stoi przed sądem, usiłowała skupić całą swoją energię, ale serce rozrywało jej tak gwałtownie piersi, że nie mogła zaczerpnąć oddechu, a szum ludzkich głosów głuszył mowę przedstawiciela sprawiedliwości. Pierwsze jego słowa były niezrozumiałe dla niej, jak gdyby w obcym były wypowiedziane języku; stopniowo dopiero uwaga jej rozbudziła się i zaczęła pojmować znaczenie wyrazów, które donośnym, ostrym, jak cięcie noża głosem, czytał z trzymanego w ręku aktu oskarżenia.

— Na sekcyi odbytej w X., w dniu 27 października, w obecności mojej, Jeremiasza Batemana, koronera miejscowego obwodu, na zwłokach Roberta Łukasza Darringtona stwierdzono, iż został on zamordowany w czwartek w nocy, dnia 26 października, uderzeniem, zadanem mu ciężkim, mosiężnym pogrzebaczem. Według dowodów, zestawionych przed sądem, jury oświadcza, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa, cios śmiertelny został zdradziecko zadany denatowi ręką jego wnuczki, Reginy Brentano.

Na poświadczenie czego sędziowie przysięgli położyli poniżej swój podpis.

Podpisano: etc.

Autentyczność podpisów poświadcza:

Jeremiasz Bateman, koroner.

W następstwie rzeczonego werdyktu, na zasadzie żądania, wyrażonego przez obwodowego adwokata, gubernator Glenbeigk przychylił się niezwłocznie do jego prośby aresztowania wyżej wymienionej Reginy Brentano, którą odstawiono na miejsce zbrodni, w celu oddania jej pod sąd. Niechaj podsądna odsłoni twarz i powstanie z miejsca.

— Regino Brentano, jesteś obwinioną o zamordowanie Roberta Łukasza Darringtona, uderzeniem mosiężnym pogrzebaczem. Czy przyznajesz się do winy?

— Nie — brzmiała wyraźna odpowiedź.

Pan Dunbar, pan Burk i sucha, koścista, średnich lat kobieta, podeszli bliżej wzniesienia i przyjrzawszy się dokładnie podsądnej, podobnej do klasycznego posągu, wykutego z marmuru, potwierdzili tożsamość osoby, którą obwiniali o zamordowanie jenerała Darringtona.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.